

MATERIAŁY SZKARŁATNEGO KRĘGU

Seria Odkryć

SHOUD 4 – “Odkrycie 4” - prezentowany przez ADAMUSA za pośrednictwem Geoffreya Hoppe

7 grudnia 2013 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Kim Jestem, Adamus suwerenny.

Witam, droga Shaumbro. Witam w ten świąteczny czas, w ten czas Bożego Narodzenia. (jedna z kobiet wręcza mu naszyjnik ze świątecznych lampek) Och, moja droga... (publiczność reaguje okrzykiem: „Aach!”, kiedy Adamus zakłada go na szyję) Tak, trochę koloru, trochę stylu. Tak.

Witam, droga Shaumbro na tym dzisiejszym spotkaniu. Sala jest wypełniona o wiele bardziej, aniżeli to miało miejsce w ostatnich kilku miesiącach i to nie tylko ludźmi, ale także innymi istotami. Wiecie, że nieczęsto biorę ze sobą gości na nasze spotkania. Ach... Od czasu do czasu ktoś mnie o to prosi – prawdę mówiąc, to właśnie dzisiaj ktoś się do mnie zwrócił, a mnie omal serce nie pękło, kiedy zapytano mnie: „Gdzie jest Kuthumi?” Oooh. Kuthumi będzie tutaj, kiedy przyjdzie czas.

Ale w międzyczasie macie mnie towarzyszącego wam na każdym etapie waszej drogi. Na każdym etapie. (kilka okrzyków: „Jej!” i nieco brow)

A więc, droga Shaumbro, tak, sala jest wypełniona. Mamy tu dziś kilku specjalnych gości z okazji Świąt, ale także ciekawe zdarzenie, godne Nagrody Adamusa, mam nadzieję, że pierwszej z wielu dzisiaj, a ponieważ Cauldre nie ma już więcej pieniędzy (kilka chichotów), to wręczamy nagrody rzeczowe, ale wartościowe... Wielu gości.

Dzisiejszy gość

A ciekawe było to, że kiedy Mistrz – Dawid - czyli Mistrz Dawid dokonywał otwarcia spotkania pomagając ustabilizować energię, wypowiedział nazwisko, które zostało usłyszane

w innych wymiarach – Nelson Mandela. To właśnie – emocja, uczucie i pasja, z jaką je wypowiedział, reakcja was wszystkich – przyciągnęło Nelsona Mandelę tutaj. (kilka braw) Nie wiem, jak długo zamierza tu zostać. Jest bardzo zajęty teraz. Ale, rzeczywiście, absolutnie, Dawidowi należy się Nagroda Adamusa.

LINDA: Och, dla Dawida.

ADAMUS: Dla Dawida.

LINDA: Nie dla Mandeli.

ADAMUS: Dla Dawida. (kilka braw)

LINDA: Dla Dawida.

ADAMUS: Dla Dawida.

Oczywiście, można sobie wyobrazić te wylewające się na całym świecie uczucia, ale właśnie stąd, z serca Miasta Shaumbry, wypływa takie uczucie, że on się zatrzymuje i pyta: „Co się dzieje z ludźmi? Zatrzymam się tutaj.” A więc otworzyłem drzwi osobiście. On tu pozostanie z nami przez chwilę.

Nelson Mandela

Ciekawe. Co da się powiedzieć o Nelsonie Mandeli? Czy on jest Shaumbra? Nie miał pojęcia czym jest Shaumbra aż do teraz. ...Wracaj tutaj! Wracaj na salę! (śmiej, gdy Adamus “chwytą” Nelsona Mandelę i sprowadza go z powrotem) Nie miał pojęcia. Ma wspaniałe poczucie humoru. Dobry przywódca musi mieć poczucie humoru. Proszę to zapisać w waszej księdze porzekadeł Adamusa. Musi mieć poczucie humoru.

Och, świat to takie... wracaj tutaj (prawdopodobnie do Nelsona Mandeli)... trudne miejsce teraz dla nas wszystkich, dla was wszystkich. (mówi do kamery) Musicie mieć poczucie humoru. Musicie być zdatni do tego, żeby się śmiać z siebie i – tak – z innych. Tak. (śmiej) Albo z nimi, powinienem powiedzieć.

A więc co takiego jest w Nelsonie Mandeli, co doprowadziło go do tego, czym się stał? Możecie to sobie wręcz wyobrazić. Wczujcie się w to przez chwilę, zanim ja dam swoją odpowiedź.

Co wywołało tę wielką pasję, co dało mu tę motywację, skąd się wzięła ta jasność i głęboki humanitaryzm? To były przeciwności losu, nieszczęścia. Przeciwności, rozumiecie? To była

niedola, która przeniknęła głęboko do jego serca i duszy, sprawiając, że obiecał sobie: „Nigdy więcej nie będę holenderskim handlarzem niewolników. Nigdy więcej nie będę handlarzem niewolników.”

Faktycznie, w przeszłości, w minionych wcieleniach, bywał okrutny, brutalny (jakiś urządzenie zaczyna buczeć), nie liczący się z... odnotujcie w zapisie, że coś brzęczy, wibruje, a ja nie jestem pewien, co to takiego.

LINDA: Czy twoje kieszenie są puste? (chichocze, a urządzenie brzęczy znowu)

ADAMUS: Czyjś wibrator jest włączony. Proszę go wyłączyć. To nie jest właściwe. (śmiech) Macie pełno czasu na to później, ale nie zajmujcie się tym teraz. (Adamus chichocze) Larry, czy to twój? Larry, poczucie humoru... Ha, ha, ha, ha, ha! Ho, ho, ho, ho, ho! Grrr.

A więc Nelson Mandela, tak, brutalny handlarz niewolników... wielu z was to zna z minionych żywotów, z doświadczenia przeciwności losu w waszym własnym życiu, kiedy to pewnego dnia nagle się przebudziliście i zapytaliście: „Co ja zrobiłem? Co ja sobie myślałem?”. I być w stanie z tego wyjść, moi drodzy przyjaciele, z tego okropnego poczucia, że zrobiliście coś, co mogło zranić kogoś albo was samych, z tego poczucia własnej nikczemności, poczucia braku wartości, jakbyście byli starci na miazgę. Kiedy to poczuwszy się w jakimś momencie jak potężna wielka istota, królewska, wielki boss, ważny facet, ważna dama, władza i wszystko inne, nagle – nagle stajecie twarzą w twarz z własną duszą, która bynajmniej nie postrzega was w ten sposób. Z waszą duszą, która mówi: „Czego dotyczyło to wcielenie?” I nagle wpadacie w otchłań, widząc upiory samego siebie i własnej przeszłości, i co wówczas następuje? Co następuje? Ażeby was podnieść z tego dna i tej ciemności, co następuje?

Wybaczenie sobie. Wybaczenie sobie. Wzięcie głębokiego oddechu i uwolnienie całego tego poczucia winy, całego wstydu. Niełatwa rzecz do zrobienia. Stwierdzenie, nie tak zwyczajnie w waszej głowie, ale stwierdzenie: „Uwalniam siebie. To były doświadczenia na poziomie niższej świadomości w okresie mniejszej samowiedzy. To było częścią doświadczeń tak moich, jak i wszystkich innych.”

Nie jest to usprawiedliwianie siebie. To absolutne wybaczenie. To nie jest próba zmienienia się na lepsze, dokonywana w waszym umyśle. To nie próba lukrowania sytuacji. To stwierdzenie: “Ja, moja droga boska Jaźni, wybaczam sobie i wszystkim innym.” W istocie Nelson Mandela wybaczył im, nie jako tym - nawet przy całej jego wściekłości i całym gniewie jakie odczuwał za swoje uwięzienie i za tortury, jakie wycierpiał – którzy go uwięzili, którzy go zatrzymali, ale jako tym, którzy – jak to sobie uświadomił - na wiele sposobów i pod wieloma względami służyli jemu.

Przysłużyli się temu, że mógł uwolnić się od poczuciu winy za to, co zrobił. Przysłużyli się jego dojściu do większej świadomości Ja Jestem w jego własnym wnętrzu i we wnętrzu wszystkich innych ludzi. I tak to wybacząc innym, naprawdę się uwolnił.

Miał w tym momencie taką głębię w sobie i takie rozumienie oraz klarowność, że mógł się stać liderem. Nie liderem, próbującym zagarnąć władzę, stworzyć nowe reguły, narzucić siebie innym, ale liderem, mówiącym wszystkim ludziom: „Jesteście także wolni. Jesteście wolni.”

Nie szukał blasku jupiterów. Nie zależało mu na pieniądzach. Miał swoje ludzkie, jak to się mówi, wady, swoje dziwactwa, oczywiście. Tak długo, jak długo żyć będziecie na tej planecie, mieć będziecie swoje dziwactwa. Przede wszystkim jednak zrozumiał on własną wolność i przekazał to innym.

Jakie są jego zamiary od tej chwili? Przejść na drugą stronę? Przejść do swojego Trzeciego Kręgu? Prawdopodobnie nie. Zbyt wiele pracy do wykonania w tym najważniejszym czasie na tej planecie. Zbyt wielu ludzi, którzy potrzebują usłyszeć: „Jesteś wolny!” Zbyt wielu ludzi, którzy potrzebują wydostać się z ich własnego poczucia bycia ofiarą.

Niekoniecznie akurat dręczyciel był tym kimś, z kim on zamierzał pracować, ponieważ dręczyciel, w pewnym sensie po prostu reaguje na postawę ofiary. Tego się nauczył. To ci, którzy czują się ofiarami, ci, którzy mówią: „Nie mogę tego zrobić z powodu mojego koloru skóry, z powodu mojego wychowania, z powodu mojego upośledzenia czy kalectwa, z powodu...” To po prostu energia ofiary. Kiedy raz to sobie uświadomicie, kiedy raz się tego pozbędziecie, jesteście naprawdę wolni. Nie ma nic, droga Edith, moja kochana (całuje ją w policzek), nic, co was powstrzymuje, nic innego poza pozostawaniem w tej piaskownicy poczucia bycia ofiarą, w tym stanie bycia ofiarą.

Tak więc drogi Nelson Mandela nie zamierza iść w ślady liderów światowych. Ani iść w ślady dręczycieli, dyktatorów, tych, którzy nadużywają władzy i energii. Zamierza trafić wprost do tych, którzy grają rolę ofiary, ponieważ, gdy oni raz powiedzą: „Nigdy więcej”, wtedy nie będzie już więcej dręczycieli. Nie będzie więcej ciemnych. Kiedy raz ludzie powiedzą: „Nigdy więcej”, uczyni ich to wolnymi i usunie iluzję władzy, jaką mogliby mieć tego typu nieźrównoważeni liderzy.

Weźmy z tym głęboki oddech, Shaumbra.

Tak oto jesteśmy tu z Nelsonem Mandelą. Podziękowania dla Dawida i dla was wszystkich za to, że wezwaliście tutaj tę drogą duszę w tym dniu. Jesteśmy teraz w sali lekcyjnej nowej duchowej energii.

Religia, duchowość i Shaumbra

Jaka jest różnica między religią a duchowością? (kilka chichotów) Interesujące pytanie. Interesujące pytanie. Taak...

Religia. Religia jest generalnie dla... a przy okazji, obrażę niektórych ludzi – gdzie jest moja kamera – obrażę dzisiaj niektórych ludzi i już to wiem, gdyż obrażam ich codziennie. (śmiech) Zamierzam powiedzieć pewne rzeczy, które celowo są obliczone na – zatrzymajmy się na tej kamerze – zirytowanie was. Zirytowanie was. Żeby was wybić z waszego samozadowolenia. Żeby dotrzeć do najgłębszych pokładów w waszym wnętrzu.

Ach, nie wyłączajcie Internetu. Zostańcie z nami do końca. Zawsze można znaleźć jakąś niespodziankę w tym pudełku smakołyków. (nieco śmiechu)

Jaka jest różnica między religią a duchowością? Religia, eech... wypełniona jest ofiarami. Wypełniona ludźmi, którzy nie chcą samodzielnie myśleć. Wypełniona ludźmi, którzy grają w grę o władzę – po obu stronach – tak po stronie członków, jak i po stronie przywódców.

Jaka jest różnica między duchowością a Shaumbra?

SART: To jak noc i dzień!

ADAMUS: Noc i dzień. Dobrze, dobrze.

SART: Taak!

ADAMUS: Tak więc to ty ich wkurzasz, nie ja. (śmiech) Jaka jest główna różnica między tym, co robicie, dlaczego jesteście akurat teraz na tej planecie w przeciwieństwie do „duchowego tłumu”?

SHAUMBRA 1 (kobieta): Poczucie odpowiedzialności.

ADAMUS: Głośniej.

SHAUMBRA 1: Poczucie odpowiedzialności.

ADAMUS: Poczucie odpowiedzialności. Dobrze. Dobrze. To jest dobre.

SHAUMBRA 2 (kobieta): Bycie. Po prostu bycie.

ADAMUS: Po prostu bycie. Dobrze.

SHAUMBRA 3 (kobieta): Bycie standardem.

ADAMUS: Bycie standardem. (kilka osób daje więcej różnych odpowiedzi) Dobrze. Dobre odpowiedzi. Świetnie.

MARTY (Mofo): Wkurzanie ludzi.

ADAMUS: Wkurzanie ludzi. O właśnie, Mofo, tak.

Największa różnica jest taka, powiedziałbym, że w duchowości... wielu było ludzi zaangażowanych w duchowość. Porzucają religię w jakimś momencie, gdyż uświadamiają sobie, że zawiera ona mnóstwo ograniczeń. Uświadamiają sobie, że chcą myśleć po swojemu. Nie ma nic, absolutnie nic złego w religii. Ona spełnia swoją rolę do pewnego momentu.

Duchowość. Ludzie angażują się w duchowość, w pewne wspaniałe, wspaniałe rzeczy, ponieważ jest to rodzaj... mmm... to uwalnia – częściowo – umożliwiając rozpoczęcie eksploracji.

Ruch New Age, na przykład. On nie ma centralnego biura. Nie ma w nim hierarchii. Jest całkiem swobodny. Naprawdę swobodny. Jednakże w duchowości jest wiele dociekań i poszukiwań. Jest wiele wsadzania palca w wodę dla zbadania temperatury, a to może doprowadzić do wielkiego makyo. Nie żeby zawsze tak się kończyło, ale tak może się stać, ponieważ można wówczas zapomnieć o prawdziwych pragnieniach, o wewnętrznej wiedzy, o której mówiłem w ubiegłym miesiącu. Można zapomnieć o tym i dać się złapać na, nazwijmy to, olejek eteryczny, a następnie spędzić całe lata na stosowaniu wszystkich możliwych olejków eterycznych. Jedynym olejkiem eterycznym, który jest cokolwiek wart, jest wasz własny pot. (kilka chichotów) Możecie to cytować! Ehem...

Nie chodzi o to, żeby miało być coś złego w olejkach eterycznych, ale istnieje tendencja, by je stawiać przed wami i mówić: „Ten olejek eteryczny przywoła pewne wspomnienia. Ten olejek eteryczny uruchomi to, uruchomi tamto.” To samo dotyczy zażywania naturalnych suplementów, ziół. Nic złego w tym nie ma, ale można przedawkować i przesadzić z „nawożeniem” organizmu substancjami ziołolecznicznymi. Możecie... (kilka chichotów zagłuszających słowo) Wymyśliłem to... Możecie zacząć napępniać zioła mocą.

Otóż zioła mają wspaniałą zdolność współbrzmienia z ciałem, a ciało, które wzięło swój początek dawno, dawno temu, w czasach wielorybów i delfinów i wszystkiego innego... a przy okazji, czyż nie jest zadziwiające, że naukowcy zaczynają rozumieć prawdziwe połączenie między delfinami i ludźmi?

LINDA: Oooooch!

ADAMUS: No cóż, któż by pomyślał, że byłaś rybą?

LINDA: Rybki! Witajcie!

ADAMUS: Wiele z tych ziołowych leków tak naprawdę budzi, przywołuje coś, co tkwiło głęboko w ciele przez wiele żywotów od dziesiątków, setek tysięcy lat, od czasów, kiedy były one jedynymi specyfikami. Nie było środków chemicznych. Nie było lekarstw takich, jakie znane są dziś. Tak więc zażywacie jakiś ziołowy lek, a on wam przypomina rzeczy sprzed wielu, wielu wieleń. Uruchamia pamięć. To jest wspaniałe do pewnego momentu. Sprawy miały się inaczej wówczas, aniżeli mają się dziś. Ziołowy lek mógł być szczególnie dobry dla was wtedy, ale niekoniecznie musi wam pomóc dzisiaj.

I znowu, one są wspaniałe, jednakże łatwo popaść w pewne rytuały „duchowych” grup ruchu New Age, w czytanie pewnych książek, uczęszczanie na zajęcia czy coś w tym rodzaju. To może prowadzić do dużego maky. Generalnie, ci będący na duchowej ścieżce wciąż poszukują. Nie podjęli tego zobowiązania, jakie wy podjęliście. Nie w każdym przypadku. Proszę, żebyście nie posyłali emaili do Cauldre’a – on mi mówi, żebym to wam powiedział – jednak jest znacząca różnica pomiędzy moim stanem tutaj z wami, a stanem tutaj po prostu z tłumem „duchowych” ludzi z ruchu New Age. Ogromna różnica.

Wy, moi drodzy przyjaciele, podjęliście zobowiązanie, a dotyczy ono oświecenia. Nie dotyczy ono po prostu duchowości, która w większości próbuje życie ludzkie uczynić nieco bardziej wygodnym. Nieco bardziej wygodnym, albo czasami nawet po prostu usprawiedliwia pewne trudy życia. Jednak wy podjęliście zobowiązanie. Bierze ono początek w tej wewnętrznej wiedzy, o której mówiliśmy, w czymś, co głęboko w sobie odczuwaliście. Nie było to coś, co byłoby wcześniej praktykowane. Nie było to coś, na co nawet byście się przygotowywali. To stało się najpierw. Być może z powodu pewnego rodzaju przeciwności, być może z powodu zmęczenia powtarzalnością cyklu narodziny-śmierć, narodziny-śmierć. Jednak coś w was uruchomiło tę wewnętrzną wiedzę.

Jak powiedziałem na naszym poprzednim spotkaniu, właśnie to pociągnęło za sobą lekturę książek, spowodowało uczęszczanie na zajęcia, a na koniec przywiodło was tutaj i posadziło na tych krzesłach. To oświecenie i dotyczące go zobowiązanie. A to, jak prawdopodobnie wiecie, jest trudniejsze od „duchowej ścieżki”. O wiele trudniejsze. „Duchowa ścieżka”, powiedziałbym, często planowana jest z myślą uczynienia życia nieco wygodniejszym. Ścieżka Shaumbry zasadniczo redefiniuje życie całkowicie, co obejmuje ciało, obejmuje umysł, obejmuje waszego ducha oraz waszą relację z sobą samym. Często oznacza to całkowite roztrzaskanie i rozbiecie wszelkich dotychczasowych waszych wyobrażeń na temat życia, siebie, wygody, szczęścia. Na koniec uświadamiacie sobie, że słowa te mają niewielkie znaczenie, albo wręcz nie mają go w ogóle.

W gruncie rzeczy w oświeceniu wiele z tych słów po prostu znika. Nie ma ono nic wspólnego ze szczęściem. Nie widzicie Wzniesionych Mistrzów spacerujących wokół (wnosi podium) – możemy mieć problem, Paul (podium znalazło się bardzo blisko Paula siedzącego w pierwszym rzędzie) ...spacerujących wokół... za każdym razem, kiedy wnoszę to podium to raczej na długo.

PAUL: Sztaluga jest też niebezpieczna.

ADAMUS: Sztaluga... bardzo niebezpieczna. Tak. Nie chcę tego wywrócić – dopóki nie dostanę kawy. (śmiech) Ale...

LINDA: Czy chcesz kawy?

ADAMUS: O tak. Ze śmietanką, bez cukru. Trochę likieru Saint-Germaina... chociaż nie. (kilka chichotów)

Ścieżka Shaumbry dosłownie redefiniuje życie. Nie dotyczy to wygody, jak już to stwierdziliście. Próbowaliście tego. Próbowaliście... (Linda podaje mu serwetkę) Tak, proszę. Próbowaliście mieć nieco wygodniejsze życie i to się udało. Och, związki. Po prostu zostały starte na miazgę. Wasze myśli, wasze wszystko. Interesujące. Eeech... trudne. Trudne. Ale pozwoliliście, żeby tak się działo. Muszę oddać wam honor, pochwalić i docenić każdego z was, że wciąż jesteście tutaj, ponieważ nie jest to łatwe, a wy dokonujecie tego bardzo szybko. Czasami to trochę przerażające. To jak pędzić w dół po zboczu z dużą szybkością autostradą nr 72 po lodzie. (Adamus chichocze) Tam w górze w Klubie Wzniesionych Mistrzów mówimy tylko: „O rany!” Ale to wiąże się z przekraczaniem wszystkiego, co myśleliście o sobie i o życiu. Niesamowite, po prostu niesamowite.

Niektórzy powiadają, że jestem nieco surowy (chichoty, kiedy potrząsa głową, że nie jest), nieco paskudny (śmiech, kiedy kiwa głową „tak”). Taak... Ale drodzy przyjaciele, ja wiem, jak to jest dla was ważne, w tym życiu, nie w następnym życiu. Ach, na samą myśl o tym, kiedy ktoś mówi: „No cóż, w twoim następnym życiu, kiedy przejdiesz następny proces narodzin...” Oooch, nie, nie, nie. Nie. Wy chcecie tego teraz.

A więc przyciśniemy. Przyciśniemy i będziemy mieć przy tym zabawę. Dobrze. (Linda przynosi kawę) Dziękuję ci, moja droga.

LINDA (szepcze): Proszę bardzo.

ADAMUS: No to zabawmy się. Tak. Próbuję zwrócić uwagę na to, że wy jesteście inni. (kilka chichotów i ktoś pyta: „Co chcesz przez to powiedzieć?”) Co chcę przez to powiedzieć? Dokładnie wiecie, co chcę przez to powiedzieć. (Adamus chichocze)

Jesteście inni. Jesteście inni nawet od tych swoich wcieleń, kiedy to byliście „duchowi”. Zdecydowanie inni od tych wcieleń, kiedy byliście religijni. Jest ogromna różnica. Wczujemy się w to za małą chwilę.

Jesteście zdecydowanie inni, a to wymaga wiele odwagi, wiele, emmm... determinacja nie jest właściwym słowem. Wróć do tego później. Powiem wam dokładnie czego wymaga siedzenie na tych krzesłach, przyjdzie tutaj poprzez Internet i powiedzenie: „To dotyczy oświecenia.”

Zabawna rzecz – mówiłem o tym wcześniej – kiedy jesteśmy na warsztatach i ja pytam: “Co to jest oświecenie?” słyszę największy z możliwych stek odpowiedzi makyo. Słyszając to, ktoś mógłby uwierzyć, że oto jesteście tutaj całkowicie koncentrując swoje życie na oświeceniu, jednocześnie nie mając pojęcia, co to takiego. Absolutnie nie mając pojęcia, co to jest. To prawda i to jest w porządku.

Wy *wiecie*, co to jest. Nie musicie tego nawet definiować. Już wiecie. Ech, czasami to bywa zakryte. Zapominacie o tym. Miewacie te złe oświeceniowe dni i zastanawiacie się, co wy robicie. Ale powracacie do tej wewnętrznej wiedzy. Ach, czasami jest druga czy trzecia nad ranem, a wy się budzicie przestraszeni, zmieszani, skonsternowani, ale mimo to wewnętrzna wiedza jest obecna.

Nie jest to kwestia woli. Nie jest to kwestia siły. To kwestia zwyczajnie tej wewnętrznej wiedzy. Piękne.

Gra Jezusa

Zagrajmy dzisiaj w pewną grę. To będzie Gra Jezusa.

LINDA: Oooch! (kilka chichotów)

ADAMUS: Jest Boże Narodzenie!

LINDA: Aaach!

ADAMUS: Jest Boże Narodzenie. (więcej chichotów) Taak... Nie wiecie? Pozwólmy sobie na trochę luzu.

Tak więc mamy oto całą tę reakcję. Mówię to, a wtedy ludzie oglądający nas online, oczywiście – nie wy, ale ci co oglądają – mówią: „Gra Jezusa? Hej! To straszne, że oni zamierzają bawić się w ten sposób?” Nie, nie. Gra Jezusa jest zabawą. Zobaczycie to za chwilę. (kilka chichotów)

Możemy także... czy mogłabyś zapisać to na nowej kartce papieru?

LINDA: Co?

ADAMUS: “Gra Jezusa, w roli głównej Jeszua ben Józef jako Jezus Chrystus Zbawiciel”. (śmiech, gdyż wypowiada to głosem radiowego spikera) Domyślam się, że tego nie potrzebujemy (odstawia na bok jakiś sprzęt). Gra Jezusa. Nie zapiszesz tego? Vili?

VILI: O, mój Boże.

ADAMUS: (do Lindy) Taak... tak czy inaczej będziesz obsługiwać mikrofon.

LINDA: Ok.

ADAMUS: A więc, droga Vili.

Czy możemy być trochę obrazoburczy? (publiczność się zgadza) Jasne! Czemu nie?! Przecież to jedna wielka bajka, a za chwilę sami zobaczycie, że to wszystko było nieprawdą.

LINDA: To delikatna sprawa.

ADAMUS: Dla kogo?

LINDA: Dla mnie!!! (woła płaczliwie, śmiejąc się na koniec)

ADAMUS: “Gra Jezusa”, a pod tym w nawiasie „Kompozyt Jeszuy”.

LINDA: Oooch. (publiczność odpowiada: “Oooch”)

ADAMUS: Jeszua. Ach, widzicie jak to wszystko zmienia? Kompozyt Jeszuy.

Jesteśmy teraz w okresie świątecznym. A przy okazji, to kolejny nasz gość dzisiaj – *Jezus Chrystus* – właśnie tutaj w Coal Creek Canyon! Mówię poważnie!

LINDA: Cudownie.

ADAMUS: Jeszua. To jest właściwie – nazwijmy to dokładniej – ta energia, która jest tutaj, to energia z Domu Sanandy. Sananda, znany także jako Isa, jest tutaj, a czemuż by nie? Przekonacie się za chwilę, mówiąc „Jak mogłem to przeoczyć?!”

A więc, ok. Jesteśmy oto w okresie świątecznym. Dzisiejsi goście to Jezus i nasz drogi przyjaciel, Nelson Mandela. Absolutnie. Cóż za wspaniałe zestawienie! Jesteśmy w tym bożonarodzeniowym okresie, kiedy to tyle się mówi o Jezusie. Tak właściwie, tym, co mnie się zawsze podobało w Świątach Bożego Narodzenia, było to, że to jedyny czas w roku, kiedy Jezusa zdejmowano z krzyża i kładziono do małego koszyka.

LINDA: Taaak! Uhu! Uhu! (kilka chichotów)

ADAMUS: To sympatyczne, o wiele bardziej aniżeli bycie na krzyżu. (kilka braw) Reszta roku? (udaje, że jest rozpięty na krzyżu) W ten sposób. (więcej chichotów) A w tym okresie roku spogląda on w górę na swoją dziewiczą matkę i mówi: „To dziwne, mamó.” (więcej śmiechu)

Tak więc zamierzam was zapytać, albowiem tak wielu z was wędrowało razem z Jezusą. Jezua jest prawdziwym imieniem tego, kogo nazywa się Jezusem.

A propos, muszę się zatrzymać i zająć się tym wątkiem. Istnieje Jezua, Jezua, który żył około 2000 lat temu oraz istnieje Jezus. W przeważającej części tutaj mamy Jezue. Trochę mniej Jezusa.

Jezus ma, ojej... prawdopodobnie tak naprawdę około 800, 900 lat. Jest o wiele młodszy od Jezuy.

Jezus jest kompozytem, dokładnie tak jak Jezua. Jednakże zauważycie różnicę, ponieważ Jezus jest kompozytem wytworzonym przez religie. To religie stworzyły Jezusa. A kiedy wielu ludzi w coś wierzy, to to się staje. Podobnie jak wy stworzyliście byt – kompozyt bytu znanego jako Shaumbra. Shaumbra się kręci tu i tam, prowadzi piękny samochód, kumpluje się, od czasu do czasu wypija kilka drinków. Jest super.

A zatem jest także kompozyt Jezusa, Jezusa zbawiciela, Jezusa, który czeka, Bóg jeden wie na co – cóż, taak... Bóg wie na co - żeby zbawić wszystkich, czeka na drugie przyjście, które tak prawdę powiedziawszy, nigdy nie nastąpi. I tak mamy oto tego Jezusa – naprawdę przystojnego białego faceta – zawsze odzianego w długie szaty. Błękitne oczy. Taaak... Izrael, błękitne oczy. Mmm, no nie wiem...

Taki jest ten Jezus i on kocha ludzi, którzy się do niego modlą. Kocha ludzi, którzy mówią: „Co zrobiłby Jezus?” Po prostu sobie siedzi i się uśmiecha, no wiecie. Nigdy nie udziela im odpowiedzi, po prostu się uśmiecha. Ten Jezus – będący kompozytem utworzonym przez świadomość wielu ludzi, którzy w niego wierzą – ten Jezus spędza wiele czasu chodząc po wodzie. (śmiech) Ponieważ to jest coś, w co oni wierzą. Tak więc każdego ranka on wstaje i chodzi po wodzie. (więcej chichotów, kiedy Adamus ilustruje swoją opowieść) Podchodzi do lodówki, tam, w tych innych wymiarach, otwiera ją i mówi: „O Boże, nie ma dziś nic do

jedzenia. Ooch... tylko ryba i bochenek chleba.” (śmiech) “Kolejny dzień o chlebie i rybie.” Uczęszcza na wiele przyjęć. (ktoś mówi: “Tam jest wino”) Zamienia wodę w wino. To jest absolutnie prawdziwe. Chcę powiedzieć, że ja tego nie wymyślam.

Możecie się udać do innych wymiarów i znaleźć Jezusa. Tylko posłuchajcie tych wszystkich ludzi – „O Jezu!” – proszących o przebaczenie im grzechów. Na co Jezus: „Nie wiem co robić. Wołacie do mnie. Proście o wybaczenie. Wybaczyłem wam dawno temu. Prawdę mówiąc to nawet nie wiem, coście zrobili, a wy proście o wybaczenie. *Wybaczcie sobie sami!*” Ale oni nie słyszą.

Tak więc jest ten Jezus wędrujący po innych wymiarach. (Adamus chichocze) Oooh, droga Shaumbro, tak się cieszę, że macie zabawę. Są tacy online, którzy już nie są online. (więcej chichotów)

LINDA: Taak... kilkoro również opuściło tę salę. Jeju...

ADAMUS: A co poniekąd, będący bardzo akuradni, powiedzą: “Jak może on być tak bezbożny, tak obrazoburczy?” Ponieważ to jest wymyślone! Ponieważ istnieje prawdziwy Jezus, człowiek z krwi i kości, Jezus, z którym niektórzy z was wędrowali. Chcę powiedzieć, że wędrowali, dotykali go, gawędzili z nim, z którym opowiadali sobie kiepskie żarty, trzymali się razem. Niektórzy z was byli tutaj w tym samym czasie. Być może nigdy nie spotkaliście Jezusa, ale zawsze w jakiś sposób z nim mieliście do czynienia w innych wymiarach. Powstało swego rodzaju ogólne porozumienie, żeby razem powrócić w tamtym czasie.

Jest wiele opowieści o Jezusie, ale ja jestem przekonany, wierzę, że znacie Jezusa, że znacie prawdziwą historię. Tak więc zabawimy się w małą grę.

Najpierw poproszę was, żebyście wczuli się w Jezusa. Wyrzucicie ze swojego mózgu wszystko, co do tej pory słyszeliście. To ma być spontaniczne. Chcę, żebyście poczuli, jak naprawdę znacie Jezusa. Nie pozwólcie, żeby wasza głowa was zablokowała. Wejdźcie do serca. Znacie Jezusa. Dlaczego? Ponieważ Jezus jest kompozytem stworzonym z was i ze mnie, i z gromady innych. Jezus był kompozytem największym ze wszystkich. Innymi słowy, wiele istot, mających indywidualne dusze zebrało się i powiedziało: „Stwórzmy ten kompozyt.” To nie była indywidualna dusza. Przy okazji, dla tych, którzy wciąż są z nami online i którzy są stosunkowo nowi, tak, Jezus, Jezus, nie był istotą mającą indywidualną duszę. To był kompozyt was wszystkich. Miał za zadanie wnieść boskie ziarno na tę planetę 2000 lat temu.

Tak więc – Linda proszę z mikrofonem – podyskutujmy trochę o Jezusie. Zacznijmy od... podaj mikrofon komukolwiek. Komukolwiek.

LINDA: Zanim się dowiedzą, jakie jest pytanie?

ADAMUS: Absolutnie. Tak jest najlepiej. Dobrze, dobrze, dobrze.

~ Pytanie 1

ADAMUS: A więc, czy mogłabyś mi powiedzieć, jakiego wyznania był Jezua? Katolickiego?

SUSAN: Odpowiedź ma być mentalna czy...

LINDA: Musisz trzymać mikrofon.

ADAMUS: Dobrze. Trzymaj mikrofon i wstań.

SUSAN: Ok.

LINDA: Świetny kostium!

ADAMUS: Świetny kostium!

SUSAN: Nie wiem!

ADAMUS: Oooch! Oooch! (publiczność odpowiada: "Ooooch!")

LINDA: Ooooch! Oooch!

ADAMUS: Oddaj mikrofon. Wyjdź z sali.

LINDA: Ooch!

ADAMUS: Na trzy minuty.

Do roboty. Jakiego wyznania był Jezua, Jezus?

SHAUMBRA 4 (dziewczyna): Mmm...

ADAMUS: W porządku. Po prostu...

SHAUMBRA 4 (dziewczyna): Wyznawał judaizm.

ADAMUS: Judaizm! W pewnym sensie. W pewnym sensie. Taak... Był esseńczykiem. Esseńczykiem. Jezua urodził się i wychował jako esseńczyk i w tym odnajdziecie wiele wskazówek co do jego życia.

Przede wszystkim jego matka nie była dziewicą. Prawdopodobnie już to pojęliście. (nieco śmiechu)

SART: Nie! (więcej śmiechu)

LINDA: Zapowiada się długie popołudnie!

ADAMUS: Długie popołudnie.

Jednakże esseńczycy... (bierze dwie drażetki M&M ze stołu) Wezmę po jednej z każdego koloru, żeby po prostu pokazać, że nie dyskryminuję ani zielonego, ani czerwonego. (chichoty, kiedy wkłada je do ust) Mmm... czy byś ich nie pottrzymał? Ja muszę mówić. (Adamus wyjmując cukierki z ust i podaje Paulowi)

LINDA: OOOCH!!!

ADAMUS: Muszę mówić. Nie chcę mówić z pełnymi ustami. (więcej śmiechu)

LINDA: Hej, tam jest trochę metalu. Czy chcesz przykleić język do niego? (odnosi się do wcześniejszej rozmowy na temat niebezpiecznych skutków lizania przemarznętego metalu; więcej śmiechu)

ADAMUS: Jego rodzice nie byli małżeństwem, ponieważ esseńczycy niekoniecznie uznawali małżeństwo. Jeśli było się dobrym esseńczykiem, lepszym esseńczykiem, to właściwie nigdy się nie zawierało małżeństwa. I ja wam za chwilę pokażę, dlaczego to stanowiło wielki problem dla Jezusy.

Tak więc jego rodzice nie byli małżeństwem, ale nagle Maria stwierdziła, że jest w ciąży. Och! Oczywiście doszło do zbliżenia między nią a Józefem. W praktyce esseńczycy podobni byli do bardzo ortodoksyjnych, fundamentalistycznych Żydów tego czasu. Byli bardzo rygorystyczni. I oto nagle Maria stwierdza, że jest w ciąży. Co robić? Co robić? Ach, no cóż, nie brać ślubu, oczywiście, lecz urodzić dziecko, co czyniło sytuację nieco kłopotliwą. Nie żeby całkowicie to było zakazane, ale jeśli się chciało być lepszym esseńczykiem, to nie można było mieć stosunków pozamałżeńskich. Nie, nie, nie.

LINDA: Koszmar.

ADAMUS: Taak... cóż.

Tak więc Jezua rósł jako bękart, tak naprawdę nie mając ojca...

LINDA: Co?! Ooch!

ADAMUS: Bękart jest słowem, które ma negatywne znaczenie zaledwie od 100 lat czy coś koło tego. O wielu ludziach mówiono jako o bękartach. Bękart zwyczajnie oznaczał, że ojciec nie pozostawał w związku małżeńskim z matką. Oto całe znaczenie tego słowa. To tak jakby mówić: „Jestem lizakiem.” No wiecie, ono nic nie znaczyło. Teraz przydaje mu się dodatkowego znaczenia – bękart. Ale Jezus był bękartem. (Linda znowu krzyczy; nieco śmiechu)

Chcę, żebyście poczuli...

LINDA: ...mój ból!

ADAMUS: ... te liczne warstwy, stare warstwy, jakie na sobie macie. A następnie chcę, żebyście się cofnęli i wczuli w to, jak pomogliście tworzyć wasz kompozyt – tego małego bękartą. (Adamus chichocze, a Linda gwałtownie łapie oddech)

To wy nadajecie znaczenie... (więcej śmiechu, kiedy Linda opuszcza salę) Och, jakże ja się dzisiaj bawię.

Ok, oddajcie mikrofon Lindzie (która wraca). Daj komuś jeszcze. Mikrofon kolejnej osobie. Czy ktoś wyszedł za drzwi? (więcej chichotów)

~ *Pytanie 2*

Świetnie. Następny. Podaj komukolwiek. Tak. Witaj, moja droga.

SHAUMBRA 5 (kobieta): Witaj.

ADAMUS: A więc jak Jezus zarabiał na życie?

SHAUMBRA 5: Był cieślą.

ADAMUS: Był cieślą.

SHAUMBRA 5: Mhm.

ADAMUS: Naprawdę? Poczekaj chwilę. Oddaj mikrofon Lindzie. Weź głęboki oddech. Wczuj się przez chwilę. Osobiście znałaś Jezua. Czy kiedykolwiek widziałaś go gdzieś z tokarką i papierem ściernym, z piłą i wszystkimi tymi innymi rzeczami?

SHAUMBRA 5: Nie, ale ktoś tak powiedział o tym bękarcie. (śmiech)

LINDA: Oooch! Utknęliśmy! Brrrr!

ADAMUS: Zwróćcie proszę uwagę i przypomnijcie sobie... powróćcie do wspomnienia o tym, jak wy pomagaliście budować ten kompozyt. Zatrzymajcie się chwilę i poczujcie to... Jezua, Jezua – nie biblijny Jezus, ale Jezua, wasz kompozyt – Jezua w ogóle nie był cieślą!

Jezua nie wiedziałyby jak potrzebować o siebie dwa kawałki drewna. Przede wszystkim nie było wiele drewna w Izraelu w tamtych czasach. Po drugie, on żył we wspólnocie, w esseńskiej wspólnocie. Esseńczycy byli bardzo uspołecznieni. Wyjątkowo. Jediną pracą jaką wykonywali, żeby się utrzymać, było produkowanie żywności. Nie byli kupcami. Nie byli bankierami. W ogóle nie byli zorientowani na handel. Żyli we wspólnocie w liczbie od 100 do 500 członków w tym czasie. Uważani byli za outsiderów przez pozostałą żydowską społeczność. Uważano ich za coś w rodzaju odmieńców. Och! (Adamus chichocze) Znow wracamy do tego samego! (śmiech)

Jezua był szkolony na – wtedy właściwie nie używano słowa “kapłan” – Jezua był szkolony na nauczyciela Jahadu. Jahad* był wspólnotową szkołą. Nie nazywali siebie rabinami. Nie nadawali sobie dumnych tytułów, jak „biskup” czy „papież”. Byli zwyczajnie... najlepszym z możliwych określeniem byłoby może „starszy”, ale nawet to słowo nie było stosowane, ponieważ oni nigdy nie chcieli stawiać siebie nad innymi. Tak więc nazwijmy ich po prostu nauczycielami. Hm. Hmmm.... Wiele interesujących zbieżności. Nauczyciel.

**hebrajskie słowo „jahad” znaczy „razem”. (M.F.)*

Nie pracował w drewnie. Nie wytwarzał krzesel ani stołów, ani żadnych takich rzeczy. Dużo studiował. Studiował stare pisma. Studiował zasady, ponieważ esseńczycy mieli dużo zasad. Nie miał pojęcia o pracach ręcznych. Nie był zbyt umięśnionym chłopakiem i nie miał żadnego fachu. Interesujące. Interesujące.

Tak więc skąd się wzięło, że Jezus był cieślą? Cóż, pojawiło się to gdzieś około pięciu... Wezmę teraz z powrotem drażetki M&M.

PAUL: Och.

ADAMUS: Ooch, popatrz na twoje ręce! (kilka chichotów) Ooch. Dajcie tutaj kamerę. Popatrz na... och, czy to sprawił pot czy moja ślina?

PAUL: Twoja ślina.

ADAMUS: Och, to moja ślina. Ok.

Tak więc skąd się wzięło, że on był cieślą? Kiedy składano do kupy historię Jezusa, uznano, że trzeba mu dać jakiś fach. No wiecie, wtedy było wiele różnych zawodów. Byli murarze, byli kamieniarze. Był zawód rybaka, no i był cieśla, a wszyscy oni mieli wielkie wpływy w kościele w tym czasie. Jak myślicie, od kogo wpłynęło nieco pieniędzy, gdy zostało ogłoszone, że Jezus był cieślą? (ktoś mówi: „Od związku cieśli”) Z ciesielskiego cechu w owych czasach. Absolutnie. „Ooch! Jeszua był cieślą. Oczywiście! Oto jeszcze trochę więcej pieniędzy.”

Właściwie to prawdopodobnie to, co się wydarzyło na tym spotkaniu w kościele – (Linda podaje mu chusteczkę), och, dziękuję ci – na tym spotkaniu w kościele, wyglądało tak: przywódcy kościoła siedzieli i próbowali wykoncypować sobie ten zawód. Jakoś go musieli nazwać. Oczywiście, nikt tego nie wiedział, ponieważ działo się to setki lat później. Nie było Internetu, który by to zarejestrował. Wszystko było przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Tak więc próbowali wykombinować, jaka była jego profesja i jeden z biskupów zapytał: “Co by Jezus robił?”* (śmiech)

**Pytanie „co by robił?” po angielsku brzmi „what would do?”, z czego słowo „would” wymawia się „hud”, podobnie jak wymawia się angielskie słowo „wood” (drewno), z kolei słowo „do” (czyt. „du”) znaczy” robić”, czyli można by powiedzieć: „robił w drewnie” (M.F.)*

LINDA: Ooch! (publiczność pojękuje i śmieje się) Ooch! Buuu! Buuu!

ADAMUS: A inny biskup skwitował: „Był cieślą.” Tak. Tak. (Adamus chichocze)

~ *Pytanie 3*

Następny. Mikrofon proszę. Mikrofon komuś. Komukolwiek.

Ach, droga Michelle. Czy Jezus był żonaty?

MICHELLE: Tak.

ADAMUS: Tak. Dobrze. Z kim? Trzymaj mikrofon bliżej ust.

MICHELLE: Z Marią?

ADAMUS: Zapytałem czy był żonaty?

MICHELLE: Tak, żonaty z Marią.

ADAMUS: Żonaty z Marią?

MICHELLE: Tak.

ADAMUS: Tak i nie. Tak, był żonaty, ale nie, nigdy nie był żonaty z Marią Magdaleną. (publiczność woła: „Aach!”) Aach! Aach! Aach!

No i teraz powstaje problem. Oto macie Jezusę studiującego, żeby zostać nauczycielem w Jahadzie, w szkole, we wspólnotowej szkole. To był jedyny temat, na którym się skupiał – nauczać i pomagać. Nie dbał o nic innego, co było na zewnątrz wspólnoty. Myślę, że teraz nazwaliby to kibucem. Trochę to wówczas było inne.

Nie obchodził go zewnętrzny świat. Nic go nie obchodziło. Będąc jednak śmiertelnikiem, w pewnym sensie, a przynajmniej będąc z krwi i kości, czyli kimś, kto na koniec umrze, miał pewne pragnienia. (Linda pochrząkuje) Vince, Vince, ty natychmiast to zrozumiałeś... (kilka chichotów) Miał pewne pragnienia, a we wspólnocie była piękna, młoda dziewczyna o imieniu Ignis. Podobne do Agnes, ale była to Ignis, piękna, młoda dziewczyna. I pewnej nocy siedząc pod rozgwieżdżonym niebem z... och, już znacie tę historię. Ma coś wspólnego z twoją rodziną tutaj, no wiesz? (Adamus zwraca się do kogoś, kto przyproceedził ze sobą dzieci) Połączyli swoje męskie/żeńskie energie w jedno.

EDITH: Dobrze ujęte.

ADAMUS: Dobrze ujęte. Czyż nie było to delikatne? Czyż nie było to delikatne? Zanurzyli się w intymność ciała.

Widzicie, dobrym esseńczykom nie powinno było przytrafiać się coś takiego. Dobrzy esseńczycy w ogóle nie jedli mięsa. Nie o to chodzi, żeby mieli to zakazane, ale naprawdę dobrzy esseńczycy byli wegetarianami. No i teraz stwierdzamy, że Jezua, który tak bardzo się starał zostać ostatecznie tym nauczycielem – jego jedynym marzeniem, jedyną ambicją było zostać nauczycielem w Jahadzie, we wspólnocie – nagle cudzołoży i zostaje na tym przyłapany. (Linda wzdycha i publiczność odpowiada: „Aach...”) Taak... Aaach.

No więc co dzieje się dalej? (ktoś mówi: „Przymusowe małżeństwo”) Coś w tym rodzaju, przymusowe małżeństwo. Widzicie, już zaczynacie chwytać. Co się zatem dzieje? No cóż, wszystko się wydało, a jej rodzice nie byli szczególnie szczęśliwi z tego powodu i natychmiast zdecydowali: „Musicie się pobrać.” To była ogromna zmiana w planach Jezuy, ale prawda była taka, że on kochał Ignę. Kochał ją szczerze i głęboko. Albo też było to ogromne pożądanie.

No i rzeczywiście pobrali się. I rzeczywiście zaczął on zmieniać koncepcję swojej roli wśród esseńczyków, bo przestał już być tym standardem – tym, który nie cudzołoży, tym, który się nie żeni. Teraz był po prostu zwykłym esseńczykiem.

Co gorsza... och, tak bardzo był zakochany w niej, tak bardzo zakochany... ona zaszła w ciążę. I wtedy zaczął dawać sobie przyzwolenie na odczuwanie tych żarliwych uczuć, jakich doświadcza człowiek. Zamiast negować i odrzucać te uczucia, co wiele religijnych i duchowych grup czyni, zaczął odczuwać żarliwą miłość do drugiego człowieka, ostatecznie powoli zaczynając kochać siebie.

Co się dalej wydarzyło? Tragedia. Ignę, będąc w ciąży, umarła. Umarła. Miłość jego życia umarła, a on czuł, że wiedząc to wszystko, czego się nauczył w czasie swoich studiów, powinien był umieć ją uzdrowić. Był zły, ponieważ uważał, że niektórzy z jego wspólnoty powinni byli umieć ją uzdrowić. Czuł, że Bóg go opuścił i to spowodowało kolejne załamanie w jego życiu. Teraz utracił już nie tylko swoją pozycję we wspólnocie z powodu cudzołóstwa, ale stracił swoją miłość. Swoją miłość.

Co dalej? Oto on, bardzo młody mężczyzna, zaledwie siedemnastoletni, i nagle wszystko w jego życiu się wywraca.

Moi drodzy przyjaciele, zatrzymajmy się tu na chwilę zanim przejdziemy do następnej części. Czy potraficie to poczuć? Czy potraficie poczuć siebie w Jezui? Czy możecie poczuć zwroty i zawirowania w waszym własnym życiu? Coś, co może uważaliście za błędy, co może Jezua uważał za błąd w tym czasie, a co okazało się być doskonałe. Doskonałe.

Tak więc mamy oto siedemnastoletniego mężczyznę rozgniewanego na Boga, ze złamanym sercem, nie będącego już dłużej filarem dla wspólnoty, już dłużej nie będącego tym, który, jak myślnano, poprowadzi ich ku ustanawianiu dalszych zasad i przepisów. Tak więc odchodzi w środku nocy. Dokąd poszedł? Dokąd poszedł Jezua?

Droga Lindo, mikrofon proszę.

~ Pytanie 4

Proszę wczujcie się w to. Wy już to wiecie.

MARC: Do dużego miasta!

ADAMUS: Do dużego miasta. Jasne. Porzuca farmę i udaje się do dużego miasta. Tak, w pewnym sensie masz rację, absolutnie, i do innych miejsc. Ale skup się. Dokąd się udał?

MARC: Tak bardziej dokładnie?

ADAMUS: No więc miał złamane serce. Wyobraź sobie siebie przez chwilę. Masz złamane serce...

MARC: Na pustynię.

ADAMUS: ...życie ciężko cię doświadczyło. Dokąd zamierzasz się udać?

MARC: Na pustynię.

ADAMUS: Na pustynię. Na pustynię. Absolutnie. Masz absolutną rację. Zaczął przemierzać pustynię.

LINDA: Łał. Ktoś ma rację. Łał.

ADAMUS: Zaczął przemierzać pustynię. Esseńczycy byli bardzo obeznani z Mojżeszem. Esseńczycy także... tak, bardzo obeznani z Mojżeszem, ale mieli też inny zbiór przykazań. Rozumienie Mojżesza było zniekształcane i przerabiane przez lata. Dziesięć Przykazań, prawdę mówiąc, miało około 10 000 zmian od momentu przekazania ich.

Tak więc zaczął przemierzać pustynię i – wracam do Marka – gdzie zakończył wędrówkę, Marc? Gdzie ty byś wylądował, gdybyś rozpoczął swoją wędrówkę po pustyni?

MARTY: W Las Vegas. (śmiech)

ADAMUS: W Las Vegas. Dobrze! Dobrze!

MARC: Oczywiście w Las Vegas, czyż nie? (więcej śmiechu)

ADAMUS: I to właśnie czyni Shaumbrę wyjątkową. Tak. Las Vegas. Dobrze.

MARC: Eeech, nad wodą... (kilka osób mówi: "Oaza") W oazie, czy jak to się nazywa.

ADAMUS: Ok. To była pierwsza noc. A potem. Między 17 a 33 rokiem życia. Gdzie... po prostu wczuj się w to, proszę. Na sekundę zamknij oczy. Wczuj się w to. Gdzie zakończył pierwszą główną część swojej podróży?

(Mark milczy, następnie wzrusza ramionami, jakby mówił: „Nie wiem.”)

Nie, nie rób tego... po prostu... podaj jakąkolwiek odpowiedź. Skłamię, ale nie mów, że nie wiesz. Skłamię. Powiedz, powiedz...

MARC: Nic nie powiedziałem.

ADAMUS: Indie.

MARC: Indie?

ADAMUS: Dokładniej mówiąc w rejonie znanym jako Kaszmir.

MARC: Ok.

ADAMUS: Ach, tereny Kuthumiego. Taak... Nie znali się. Dotarł do... dobrze. Dziękuję ci.

MARC: Proszę bardzo.

ADAMUS: Skończył na szukaniu odpowiedzi, tak, przemierzając pustynię. Nawet nie pamiętał jak znalazł się w Indiach, jak dotarł do tego kraju. Pozbawiony środków do życia, w depresji, zawędrował aż tam. A tam, wędrując przez Indie, spotkał niesamowitych nauczycieli, którzy dosłownie wstrząsnęli jego światem, wszystkim, czego nauczył się jako esseńczyk, wszystkim, czego nauczył się o historii i o Bogu. To był wielki wstrząs, gdyż dowiedział się, że Bóg to nie był jakiś facet siedzący gdzieś w górze. Dowiedział się, że Bóg nie był jakąś gniewną istotą, która wymagała od ludzi modłów. Dowiedział się, że Bóg przebywał już w jego wnętrzu. Że Bóg był i przejawiał się poprzez coś, co teraz znacie jako miłość i akceptację, i współczucie. Trudne to było dla niego, bardzo trudne do zrozumienia, zwłaszcza wobec goryczy tego wszystkiego, przez co przeszedł.

Szukał odpowiedzi. Był zdesperowany, pełen bólu w swoim sercu. Jednakże tym, co tak naprawdę się działo, moi drodzy przyjaciele, było to, że choć jego poszukiwania ukierunkowane były, jak teoretycznie mogłoby się wydawać, na szukanie jakiejś ulgi w cierpieniu spowodowanym utratą wspólnoty i żony, to był on w trakcie większej podróży. Jego prawdziwa podróż dotyczyła jego samego. Wasza prawdziwa podróż w tamtym czasie dotyczyła was samych. Nie chodziło o znalezienie jakichś filozoficznych odpowiedzi. Nie chodziło o znalezienie się nawet w Szkołach Wtajemniczeń czy w klasztorze, choć dotarł i

tam. Ale pierwotna podróż waszego własnego boskiego ziarna ostatecznie dotyczyła waszego powrotu do siebie.

Historia Jezuy jest waszą historią. Niektórzy z was przeszli przez to kilka razy. Niektórzy z was przeszli przez to wiele, wiele razy. Ale była to historia o życiu, o uczeniu się, czasami o złamanym sercu i ostatecznie o odkryciu.

Jezua podróżował przez te obszary, które znane są jako Indie, i spotykał niesamowitych Mistrzów. Uczył się jak oddychać. Jak oddychać. Niby proste, ale jednak tak trudno osiągalne, gdy się było esseńczykiem, co oznaczało mnóstwo zasad i przepisów, rzeczy, które wolno robić i których nie wolno. Uczył się... och, następne pytanie dla – Linda, podaj mikrofon komukolwiek. To moje ulubione pytanie. Dwa pyta... no cóż, i tak dotyczą tego samego. Dobrze.

~ Pytanie 5

Czy Jezua...

ALAYA (kobieta): Wiedziałam! (chichocze)

ADAMUS: Czy Jezua uprawiał seks z innymi po opuszczeniu swojej wspólnoty, po opuszczeniu Jahadu? Czy lubił zwyczajnie zadawać się z kobietami? Albo mężczyznami... albo kozami... albo owcami? (publiczność chichocze i pojękuje) Musicie o to zapytać! Około 2000 lat temu musieliście o to zapytać. *Musieliście* zapytać. Czy Jezua – gdzie jest kamera? Upewnij się, że kamera ujmuje jej twarz, żeby cały świat zobaczył odpowiedź. Czy Jezua uprawiał seks?

ALAYA: Seks ma pewną wartość...

ADAMUS: Ech, ech, tak czy nie.

ALAYA: Do tego zmierzam. Do tego zmierzam. To oczyszcza drogę do ostatecznego znalezienia boskości w sobie. No i tak, uprawiał seks.

ADAMUS: Och, uprawiał seks.

ALAYA: Mhm.

ADAMUS: Dobrze. Często?

ALAYA: Tak często, jak to było możliwe. (nieco śmiechu)

ADAMUS: Ok. Wolał wysokie czy niskie? (więcej chichotów)

ALAYA: Wysokie czy niskie co? (śmiej)

ADAMUS: Dobre pytanie. (śmiej) Dobre pytanie. A zatem, tak, Jezua uprawiał seks często. Czy Jezua się masturbował? (Linda gwałtownie łapie oddech, a ktoś woła: „Tak!”)

ALAYA: Tak.

ADAMUS: Czy mogłabyś powiedzieć to do kamery... powiedz to do kamery.

ALAYA: Tak.

ADAMUS: Dobrze. Dziękuję ci. Przebijamy się dzisiaj przez stare bzdury. Tak, robił to! Tak, robił to! Czy czuł się winny z tego powodu? (Alaya milczy, kilka osób na sali mówi: „Nie”)
Czy ty z tego powodu kiedykolwiek czułaś się winna?

ALAYA: Kiedy zrobiłam to po raz pierwszy, tak. A potem to minęło i teraz już się nie czuję winna.

ADAMUS: Linda odchodzi od zmysłów. Dlaczego... (wiele śmiechu)

ALAYA: Hej, ja... ja... przesłam przez...

ADAMUS: Myślę, że to mój ulubiony Shoud! (więcej śmiechu)

ALAYA: Przesłam przez Szkołę Energii Seksualnych.

ADAMUS: Tak, absolutnie robił to, i robił to, i robił to.

ALAYA: Tak.

ADAMUS: Uprawiał seks, masturbował się i czuł się winny. No cóż, jak... Cauldre nie mów tego tak szybko.

ALAYA: Precz z winą!

ADAMUS: Uprawiał seks. Mastur... Jezus się masturbował. (nieco śmiechu)

ALAYA: Precz z winą!

ADAMUS: I czuł się winny dopóki nie uświadomił sobie miłości ze strony własnej Jaźni, akceptacji Jaźni.

ALAYA: Tak.

ADAMUS: Dopóki sobie nie uświadomił, że to ktoś inny wmówił mu tę brednię, że seks i zabawa ze sobą pod stołem są złe. Dużo czasu mu zajęło wzniesienie się ponad to i zrozumienie, że może kochać siebie. Że może siebie dotykać. Że może poczuć siebie. Że może sprawiać sobie przyjemność i naprawdę siebie kochać. Absolutnie. I mógł teraz sam zacząć działać, moja droga, i nauczać tego wielu, wielu innych.

A kiedy usiadł naprzeciw którejś z grup, reakcja była podobna – gwałtowne łapanie powietrza: „Oooch! Nie możesz o tym mówić.” Ale on mówił, wyjaśniając: „Drogi bracie, droga siostrzo, to jest o kochaniu siebie. Wtedy zrozumiesz miłość, jaką twoja dusza ma dla ciebie.” Tak.

ALAYA: Prawda. Prawda. Jestem swoim najlepszym partnerem.

ADAMUS: Jesteś swoim najlepszym partnerem. Absolutnie. Powinnaś być. A wtedy będziesz najlepszym partnerem dla kogoś drugiego. Dobrze.

~ Pytanie 6

Dlaczego... proszę kogoś następnego do mikrofonu. Och, świetna gra się dziś odbywa. Ooch, co to znaczy świetnie się bawić!

No a dlaczego Jezua powrócił do Izraela? Pozwólcie, że jeszcze powiem tylko, że po opuszczeniu Indii podróżował po Europie, oczywiście był we Francji. Długo tam nawet pozostał. Udał się w te strony, które dziś znane są jako Niemcy i Anglia – oczywiście zmieniły się nazwy – Hiszpania, Portugalia. Podróżował. Podróżował, żeby się więcej nauczyć, więcej doświadczyć i spotkać innych ludzi poza swoją małą społecznością, w której wyrastał. Udał się tam, żeby doświadczyć wszystkiego, co było do nauczenia się, do poznania. Odwiedził piramidy. Tak, absolutnie, udał się do Egiptu. Dużo czasu tam spędził.

Dlaczego powrócił do Izraela? I proszę nie mówcie, że do swoich ciesielskich narzędzi. (śmiech) Taak... czy zechciałbyś wstać?

SHAUMBRA 6 (mężczyzna): Zapomniał hebla.

ADAMUS: Zapomniał hebla. Dobrze. Dobrze. (kilka chichotów)

SHAUMBRA 6: Nie, powrócił, żeby nauczać.

ADAMUS: Powrócił, żeby nauczać. Dlaczego?

SHAUMBRA 6: Ponieważ miał dobre wiadomości do podzielenia się ze swoimi bliźniami.

ADAMUS: Dobrze. Ale wracać właśnie tam? Upał i kurz, i...

SHAUMBRA 6: To był dom.

ADAMUS: Taak...

SHAUMBRA 6: To był dom.

ADAMUS: To był dom.

SHAUMBRA 6: Taak... A on chciał być w domu.

ADAMUS: Mhm.

SHAUMBRA 6: Wrócił, żeby zobaczyć się ze swoją rodziną i przyjaciółmi.

ADAMUS: Eech... prawdę mówiąc, nie byli szczególnie zainteresowani tym, żeby go zobaczyć. Nie za bardzo mieli na to ochotę. Nie. Ci, którzy byli we wspólnocie, nie, właściwie to...

SHAUMBRA 6: Zapytaliby, kim jest ten gość?

ADAMUS: ...w ogóle nie chcieli go widzieć. Brzmi znajomo?

SHAUMBRA 6: Taak...

ADAMUS: Widzisz? Taak... taak...

A więc tak, było w nim pragnienie powrotu do domu – dziękuję ci, dziękuję za dobrą odpowiedź – pragnienie powrotu do domu. To była część jego podróży, w trakcie której miał się wziąć w garść, zapanować nad sobą.

Czy mieliście coś takiego, kiedy podróżowaliście do jakichś miejsc, takie nieodparte pragnienie udania się do Egiptu albo do Południowej Ameryki albo z powrotem do Europy, ogromne pragnienie powrotu do przeszłości, żeby zobaczyć siebie teraz innymi oczami. To najistotniejszy powód. Niekoniecznie, żeby uczyć, ale zobaczyć siebie z perspektywy lat czy

całych wcieleń, zobaczyć, jak się zmieniliście. I dokładnie to właśnie on zrobił. Wrócił jako zupełnie inny człowiek.

Faktycznie, również i dlatego powrócił, żeby – jak to nazywacie – nauczać, dzielić się z innymi. Ale nie przyjęto go z otwartymi ramionami. Powrócił na tereny wokół Magdali na północnym brzegu Morza Galilejskiego (dziś Jezioro Tyberiadzkie – M.F.) i spotkał się tam z licznymi drwinami. Było jednak kilku, którzy słuchali. Było kilku, którzy gdzieś w głębi siebie odczuwali niezadowolenie z rabinów, ze świątyn i religijnych organizacji tamtych czasów. Było kilku, którzy usłyszeli słowa: „Jestem Bogiem także”, kiedy on stanął przed nimi i powiedział: „Jestem Bogiem także”. Większość go wyśmiewała, unikała go, groziła mu, ale kilku to usłyszało i zostało z nim. Niektórzy z nich zostali jego uczniami.

A wtedy coraz więcej ludzi zaczęło słyszeć te słowa, ponieważ było tam wielu z was - was, którzy powróciliście w tamtym czasie. Nie uważaliście go za zbawiciela. Uważaliście go za przyjaciela. Nie uważaliście go w ogóle za jakiegoś rodzaju przywódcę duchowego, ponieważ wiedzieliście, że nigdy by nie zaakceptował takiej roli, nigdy nie zgodziłby się na poprowadzenie dużej grupy ludzi.

Tak więc, moi drodzy przyjaciele, wrócił, żeby odnaleźć siebie, żeby przypomnieć sobie siebie, ale teraz w nowy sposób, a w trakcie tego spotkał wielu spośród was ponownie.

Nie napawał was trwogą, ponieważ to byliście także wy. Ciekawość, tak. Fascynacja, tak. Nie znaliście zbyt wielu ludzi, którzy podróżowaliby do tak wielu krajów. Ale wyczuwaliście w nim Obecność. Nie wiedzieliście, co to było. Nie wypowiadał słowa takiego, jak „oświecenie”. Nie rozmawiał nawet o wtajemniczeniach. Nie czynił żadnych cudów po to tylko, żeby wzbudzić podziw ludzi. Ale czuliście z nim współbrzmienie.

Jezua i Maria Magdalena

Zmierzamy teraz do bardzo ciekawego, bardzo istotnego dla naszego tematu pytania. Tak więc miał kilku przyjaciół, z którymi dzielił swój czas. Spotkał Marię Magdalenę. Zakochali się w sobie. Och, była to taka głęboka miłość! Dzielili ze sobą wiele intymnych chwil.

Widzicie, Jezua podczas swoich podróży nauczył się wiele o czymś, co teraz nazywa się tantrą i wiedział, jak dzielić się swoim ciałem, swoim umysłem i swoją miłością w sposób, o jakim bardzo niewielu ludzi ma pojęcie po dzień dzisiejszy. Och, ponieważ jest tyle pustostawia, kiedy rozmawia się o seksie, tyle zażenowania. Ale on wiedział, jak kochać siebie i dlatego wiedział, jak kochać kogoś innego.

Spotkał Marię Magdalenę, która była w całkowitej rozsypce w tym czasie. Ach, miała te swoje demony. Ona... ech, ta historia zawarta jest w innych naszych pracach*, ale była w

rozsypanie, a on pokazał jej, jak kochać siebie. Zabrało to wiele czasu. Miała w sobie wiele energii ofiary. Miała w sobie wiele lęku przed mężczyznami, męską energią, a ostatecznie tak naprawdę przed energią męską w niej samej, co manifestowało się w jej dręczycielach. W końcu jednakże doszła do ładu z energią męską i żeńską w sobie oraz z własną boskością i żyli razem w miłości. Nigdy się nie pobrali. Nie chcieli się pobrać. Dla Jezusy wiązało się to z tak strasznym wspomnieniem, że nigdy już nie chciał tego powtórzyć. Wiedzieli jednak, że nie potrzebują, żeby ktoś inny wiązał ich węzłem małżeńskim czy też zaświadczał o ich miłości. To była sprawa wyłącznie między nimi.

**Więcej wiadomości od Tobiasza i Adamusa na temat Jezusy i Marii Magdaleny można znaleźć w „Szkole Energii Seksualnych” (Tobiasz) i „Alchemii Światła i Ciemności” (Adamus)*

Pytanie brzmi: czy Jezua i Maria Magdalena mieli dzieci? To ważne pytanie. Wszyscy je zadają. Piszą o tym książki.

Stwierdzam, że mieli, ale nie stało się to wcześniej niż Jezua opuścił fizyczne ciało. Hm. Hm. Wyobraźcie sobie. Ale to właśnie powinno wam dostarczyć drobnej wskazówki dającej wam wgląd w was samych.

Zdecydowali, że nie będą mieć dzieci w czasie jego pobytu na Ziemi. Wiedział, że ten pobyt się skończy i podzielił się tą wiadomością z Marią Magdaleną. Powiedział: „Jestem tu na określony czas. Odejdę, ale wyłącznie z fizycznego ciała. Nadal zamierzam tu pozostać i pokażę ci to. Pokażę ci, czego dusza, czego boskość zakochana w sobie, może dokonać, nawet kiedy odejdę.”

Tak więc był to związek fizycznego z duchem, to, co się okazało po śmierci Jezusy, co zapłodniło Marię, która miała dwoje dzieci z Jezusą. O tak. Interesująca, fascynująca historia. Jednakże, moi przyjaciele, w ten czas Bożego Narodzenia, w ten świąteczny czas – to jest *wasza* historia. Historia o tym, jak życie trwa nawet po tak zwanej śmierci.

Pytanie – ważne pytanie. Linda, najpierw podaj mikrofon, bo to jest ważne pytanie.

~ Pytanie 7

Pytanie brzmi – czy można kamerę skierować na tył sali (ktoś mówi: „Jasne”) Dobrze. Pytanie brzmi... och, dobrze! Pytanie brzmi: czy Jezus poniósł klęskę? Czy Jezus przegrał?

SUZY: Nie.

ADAMUS: Ech... zanim odpowiesz... och, „nie” jest twoją odpowiedzią?

SUZY: Nie, nie przegrał.

ADAMUS: Nie. Ale są tacy, którzy spierają się co do tego, twierdząc, że Jezus, ten Mistrz, ta boska istota poniósł porażkę, ponieważ dał przyzwolenie na to, żeby go skazano na śmierć. Poniósł porażkę, gdyż mógłby, albo powinien był, zatriumfować nad tym, bądź też zatriumfować nad swoimi wrogami czy też tymi, którzy zdecydowali się go zabić. Poniósł porażkę, ponieważ umarł, zamiast żyć. Poniósł porażkę z powodu krwi i cierpienia, i bólu, poniósł porażkę, gdyż prawdziwy zbawiciel nie powinien był umrzeć. Prawdziwy zbawiciel powinien był mieszkać w pałacu, mieć różnego rodzaju straże i nigdy nie powinien był pozwolić sobie umrzeć w ten sposób.

Są tacy, którzy wskazują na różnicę między Mahometem a Jezusem. Jezus przegrał. Mahomet po prostu się wznosił. Nie musiał przechodzić przez to wszystko. Mówią, że Jezus nie mógł dojść do ładu z energiami, że Jezus być może był fałszywym męczennikiem. Są tacy, którzy to właśnie mówią i są tacy, którzy w to wierzą – w porażkę Jezusa. Jezus, który przychodzi na tę Ziemię – czy będziecie o nim mówić jako o Jezusie czy o Jezui – który przychodzi pokazać nam drogę, a kończy przybity do krzyża, co, nawiasem mówiąc, rzeczywiście miało miejsce. Dla tych, którzy myślą, że to nie miało miejsca, nie, tak rzeczywiście się stało, został ukrzyżowany.

Tak więc, Suzy, twierdzisz, że nie przegrał. Jednak wyjaśnij, dlaczego.

SUZY: No więc, był człowiekiem i...

ADAMUS: No cóż, to jest porażka. (śmiech) Był człowiekiem i... i...

SUZY: Byłam wychowana na baptystkę, a zatem uczono mnie, że umarł za nasze grzechy.

ADAMUS: Czy nadal tak uważasz?

SUZY: Nie.

ADAMUS: Och, dobrze.

SUZY: Nie zamierzam udać się do nieba baptystów, więc... (kilka chichotów)

ADAMUS: Taak... Dobrze. Dobrze.

SUZY: Zamierzam się udać do mojego własnego miejsca. Cóż, zrozumiał, jak myślę, że jesteśmy Bogiem także i po prostu pomógł nam dostać się tam nieco szybciej.

ADAMUS: Ale dlaczego śmierć? Dla mnie to... cóż, to mógłby być zły sygnał dla kogoś na ścieżce. (nieco śmiechu, Adamus chichocze) Coś w rodzaju: „Nie wiem... Może jestem dziś nieco przewrażliwiony. Ale łał, patrz, co cię spotka, kiedy zostaniesz Mistrzem!” Taak...

Tak więc jak to może nie być porażką?

SUZY: Ponieważ zmartwychwstał po trzech dniach i wtedy się wzniósł. Chcę powiedzieć, że on nie... że śmierć go nie pokonała.

ADAMUS: Pokonała jednak ciało.

SUZY: Ciało, no tak.

ADAMUS: Taak...

SUZY: Ale nie ducha.

ADAMUS: Jaki jednak był sens w tym, żeby pozwolić się schwytać? Prawdę mówiąc to on nie został nawet schwytany. Po prostu się poddał. I uczynił przez to sprawę jeszcze gorszą. Sprowokował Rzymian. Mógł się wywinąć. Mógł odejść. Mała łapówka załatwiłaby sprawę, jeśli wiecie co mam na myśli – załatwiłaby – ale on ich sprowokował. W jakim celu?

SUZY: Żeby zwrócić uwagę.

ADAMUS: Na?

SUZY: Że możemy wszyscy zrobić to dla siebie.

ADAMUS: Sprowokować Rzymian?

SUZY: Taak! (chichocze, nieco śmiechu) Żeby nas obudzić...

ADAMUS: Dlaczego...

SUZY: Żeby nas obudzić, no i wiesz... no cóż, żeby nas obudzić i...

ADAMUS: Pozwól, że będę bardzo szczery w tym co powiem. Czy umarłabyś za swoje oświecenie? (ktoś mówi: „Może”)

SUZY: Niektórzy tak.

ADAMUS: Niektórzy tak.

SUZY: To kwestia wyboru.

ADAMUS: A ty byś to zrobiła?

SUZY: Nie muszę.

ADAMUS: Dobrze. Dobrze. Dziękuję.

A ja zamierzam nadal o to pytać, ale chcę otrzymać kilka odpowiedzi. Dziękuję ci. Wiem, że to trudne pytanie. Pytam was, pytam świat, każdego, kto słucha, kto chce słuchać – czy nie jest to porażka na pewnym poziomie – skończyć na krzyżu, otrzymać cios włócznią, przechodzić przez całe to cierpienie – czy to nie była porażka?

Pytam na bardzo głębokim poziomie wnętrza każdego z was, ponieważ Jezua jest kompozytem i jest częścią was. I jeśli był narażony na śmierć, w jakiś sposób i wy jesteście narażeni na śmierć. I jeśli nie pozostał jako Mistrz w fizyczności, może i wy nie zostaniecie jako Mistrz w fizyczności. Jeśli skazał siebie na męki, może tak właśnie wygląda wasze mistrzostwo – umęczenie siebie?

Linda, proszę podaj mikrofon komuś następnemu, to samo pytanie.

LINDA: Ooch, ktoś podniósł rękę. Ułatwił sprawę.

ADAMUS: Czy Jezua poniósł porażkę? Musimy zadać to pytanie, moi przyjaciele, ponieważ ono wisi w powietrzu. To słoń, który stoi pośrodku salonu, a wszyscy udają, że go nie widzą. Jest cała ta wymyślona historia o Jezusie, ale jest także ta historia o Jezui, istocie będącej kompozytem, która, w pewien sposób, poszukiwała mistrzostwa dla was, ponieważ jest częścią was, a jednak została wydana na śmierć.

Następny. Odpowiedź.

JOANNE (kobieta): Myślę, że może dlatego, że on...

ADAMUS: Czy zechciałabyś wstać?

JOANNE: Och.

ADAMUS: Tak. Dziękuję ci.

JOANNE: Sprowokował ich, ażeby w jakiś sposób udowodnić nam, że istnieje życie po drugiej stronie, chociaż ciało umiera.

ADAMUS: Tak.

JOANNE: Ale trwa się nadal. Tak to czuję.

ADAMUS: Taak...

JOANNE: A więc...

ADAMUS: A więc co się z nim stało po tym, jak umarł? Miał nieco intymnych momentów z Marią Magdaleną po swojej śmierci, ale niewiele słysząc o tym, co robił później.

JOANNE: To prawda. Myślę, że uczniowie, cóż, przestraszyli się i przez jakiś czas pozostawali w ukryciu, ale uważam, że wciąż było dla nich ważne...

ADAMUS: Kilku z nich obcięto głowę, ale nie będziemy się na tym szczególnie skupiać. Taak...

JOANNE: A więc, my wszyscy...

ADAMUS: Taak.

JOANNE: Ale tak właśnie czuję...

ADAMUS: Oto dlaczego założyłem dzisiaj ten ochronny „metalowy” szalik na szyję. (kilka chichotów)

JOANNE: Tak więc na koniec... niektórzy z nich na koniec odzyskali siłę, ponieważ mogli mówić z Jezusą. Wciąż mógł mówić z nimi w duchu i myślę, że tak mniej więcej to było kontynuowane.

ADAMUS: Mniej więcej.

JOANNE: Mniej więcej?

ADAMUS: Mniej więcej. To jak pytanie o tę historię, która dziś ma miejsce – czy to jest dobre czy nie za bardzo?

JOANNE: Myślę, że to wniosło...

ADAMUS: Ta historia Jezusa.

JOANNE: No cóż, to wniosło ziarno Chrystusowej świadomości na Ziemię.

ADAMUS: Tak.

JOANNE: I niektórzy ludzie je podjęli i rozbiegli się w różnych kierunkach, ale może my jesteśmy na różnych poziomach?

ADAMUS: Ja bym się spierał, po prostu, żeby...

JOANNE: Ok.

ADAMUS: ...się trochę pospierać.

JOANNE: W porządku.

ADAMUS: Jeśli to wniosło Chrystusowe ziarno na Ziemię, to rzecz zdumiewająca: „Och, to było planowane przez długi czas, że wszyscy powrócimy i obsiejemy Ziemię naszym Chrystusowym ziarnem; stworzymy ten kompozyt, który jest nami wszystkimi zebrany razem, ponieważ to tworzy taką niesamowitą więź z nami, i schodzimy tutaj 2000 lat temu, rodzimy się w fizycznych ciałach wszędzie wokół...” – a następnie Chrystusowe ziarno umiera?

JOANNE: (milczy) Nie wydaje mi się, żeby umarło. Mam wrażenie, że to inny sposób wyrażenia siebie.

ADAMUS: Wzorzec Chrystusowego ziarna, osoba, Jezua, umiera na końcu historii.

JOANNE: No tak.

ADAMUS: Nie czytałem „Biblii: Część Druga”, jako dalszego ciągu historii. Po prostu się kończy. Kończy się.

JOANNE: Ok. W takim razie ja chyba nie rozumiem pytania, które mi zadałeś.

ADAMUS: Pytanie, które zadaję wam wszystkim brzmi – zamierzam zatytułować je bardzo śmiało – „Porażka Jezuy” ze znakiem zapytania. „Porażka Jezuy?” Ponieważ wszyscy... dziękuję ci.

JOANNE: Ok.

ADAMUS: Wiecie, że sprawa jest trudna. Gdzieś w środku was wszystkich tkwi właśnie to: porażka Jezusy. To jest, tak, piękna historia, którą opowiadacie, o zejściu na Ziemię i byciu Mistrzem, i nawet nazwałbym to bardziej prawdopodobną rolą dla Jezusy, aniżeli rola cieśli.

A przy okazji, Jezua nigdy nie wychowywał się w tej ubogiej rodzinie i cała ta historia o narodzinach Chrystusa i braku miejsca w gospodzie... nic takiego nie miało miejsca. Czyni to wspaniałą opowieść, ale on wyrastał w esseńskiej wspólnotce. Nie byli bogaci. Nie byli biedni. Nie zależało im jakoś szczególnie na pieniądzach. Lubili jeść. Udawali, że nie lubią seksu, a tak naprawdę lubili. (kilka chichotów) I byli bardzo rygorystyczni. Bardzo rygorystyczni. Ale nie było to życie biednego cieśli. Zupełnie nie.

Tak więc stawiam ten temat jako jedną z tych przeszkód, które musimy pokonać. Jest pewne poczucie porażki. To w was gdzieś siedzi. Ma ono tendencję przesłaniania tej pięknej wewnętrznej wiedzy, o której mówiliśmy na poprzednim naszym spotkaniu. Ale gdyby Mistrz zamierzał powrócić dzisiaj, taki Mistrz jak Jezua, czy byłoby wskazane dla tego Mistrza dać się zabić? Poza staniem się wiadomością medialną, ale czy to rzeczywiście czemuś by służyło? Czy ktokolwiek rozumie, jaki był w tym cel?

Jezua, wasza 33-letnia kreacja, jaki to wszystko miało związek z umieraniem na krzyżu? Linda, przekaz komuś mikrofon, komukolwiek, kto podniesie rękę, albo jej nie podniesie. Dawid. Tak.

DAWID: Męczeństwo. To był przekaz.

ADAMUS: Męczeństwo. Nie za bardzo, dopiero później. Dopiero później. Nie za wiele się o tym mówiło wówczas. Esseńczycy w jego dawnej wspólnotce, w Jahadzie, wyrażali się w stylu: „No cóż, sam się o to prosił. Tylko popatrzcie, cudzołożył, kiedy był młody. Rzucił, no wiecie, rodzinę i społeczność i wędruje Bóg wie gdzie. Nic dziwnego, że go zabili.” Coś w tym rodzaju. Coś w tym rodzaju. Nie za bardzo po nim płakali. Miał niewielką grupę wyznawców, przyjaciół, i pośród nich trwała żałoba. Ale trzeba było wieków, żeby to się upowszechniło. Tak.

A czy jest to taka znowu dobra historia? Interesująca historia, ale czy taka znów dobra? Umarł na krzyżu. Taak... Nie. A zatem, czy może ktoś pojąć, dlaczego tego typu koniec miał wtedy miejsce? Powtarzam, to jest wasz kompozyt. Jakemu celowi to służyło?

SHAUMBRA 7 (kobieta): Ja myślę, że on chciał przekazać nam pałeczkę, a gdyby pozostał przy życiu, my szlibyśmy raczej za jego wskazaniem, aniżeli za swoim własnym. I myślę, że prawdopodobnie tego się właśnie nauczył w czasie swoich podróży, że to była jego historia i jego prawda, dlatego też nie obawiał się Rzymian, albowiem żył swoją prawdą. I jeśli to miałyby się stać przyczyną jego śmierci, nie bał się tego, a my wszyscy mamy to dostrzec i

zrozumieć, że to była także nasza historia od tamtej pory. Choć uległa zapomnieniu, oczywiście.

ADAMUS: To najlepsze wytłumaczenie, jakie zdarzyło mi się słyszeć w ostatnich czasach. Tak, i proszę o Nagrodę Adamusa za nią. Dziękuję ci. (brawa publiczności)

Nie żeby to miało być najlepszym zakończeniem historii, ale Jezua doszedł do momentu, kiedy poczuł, że uczniowie, przyjaciele i inni ludzie zaczęli mieć obsesję na jego punkcie. Zaczynaliście mieć obsesję na punkcie kolejnego fałszywego idola, tym razem pod postacią Jezuy. Przekonał się, jak wielu trzyma się każdego jego słowa. Owszem, na początku nie odbywało się zbyt wiele zgromadzeń, ale z czasem zaczęło ich być coraz więcej. Poczul, że ponownie zbaczacie ku czemuś innemu. I wówczas ostrzegł swoich uczniów. Powiedział: „Jeśli będziecie przy tym trwać, ja odchodzę.” Sądzi, że miał na myśli powrót do Indii czy coś takiego. A on powiedział: „Jeśli będziecie przy tym trwać, ja odejdę, ponieważ jestem tutaj po to, żeby wam powiedzieć, że Bóg jest w was. Nie szukajcie Boga we mnie, Bóg jest w was.”

I poczuł, że ostatecznie najlepiej będzie odejść. Już na samym początku powiedział Marii Magdalenie, że nie pozostanie z nią długo. Że nie będą dziadkami w bujanych fotelach oglądającymi wykute w kamieniu obrazki ich młodości, że odejdzie raczej dość szybko. I mówiąc to tak naprawdę nie miał zamiaru czynić z tego dramatu. Nie chciał być męczennikiem, ale chciał udowodnić kilka rzeczy, a jedną z nich było pokazanie swoim ówczesnym zwolennikom, że życie trwa nieprzerwanie.

Ważniejsze nawet od jego wzniesienia... ponieważ, widzicie, niektórzy z jego ówczesnych uczniów myśleli, że po prostu ulegają halucynacji, no wiecie, że mają jakieś wizje czy coś w tym rodzaju. Że wypili jakieś paskudne wino i nagle Jezus im się objawił. Niekiedy z was mieli coś takiego. Czuli, iż prawdziwą manifestacją, że „Ja żyję” będzie zapłodnić Marię Magdalenę po swoim odejściu. Że to będzie dowód na to, że życie naprawdę trwa, że można się wnieść wraz z ciałem, że to nie jest tylko zjawą, wizją ujrzaną przez uczniów na drodze, na której nagle spotkali Jezusa. Ale: „Będę miał to dziecko z Marią, a wtedy przekonacie się, że życie trwa. I wtedy zobaczycie, że można ciało wziąć ze sobą.”

O tej historii wiele się nie pisało, hm, jeśli w ogóle. Byłaby to o wiele lepsza historia, aniżeli tylko, no wiecie, powstanie z... i wędrowanie oraz spotykanie się z kilkoma uczniami. To jest prawdziwa historia życia, może prawdziwa historia Bożego Narodzenia, jaka powinna być opowiadana.

Weźmy zatem porządny, głęboki oddech z tą historią Jezusa, z tą Grą Jezusa. Tak, pytanie. Proszę podać mikrofon.

ALAYA: Jak udowodniono, że Maria była w ciąży z Jezua? Jak ona... jak... jestem pewna, że ona...

ADAMUS: Wystarczyło ją zapytać.

ALAYA: No dobrze, ale jak... Jestem pewna, że pytano ją o to, kto... jakim sposobem zaszła w ciążę.

ADAMUS: Tak.

ALAYA: Jak ktokolwiek... chodzi mi o to, czy nikt nie miał jakichś podejrzeń?

ADAMUS: Och, pomyślcie o tym w waszych dzisiejszych kategoriach. Oto Jezua odszedł około czterech miesięcy temu i nagle ona mówi: „Jestem w ciąży. Nie dostałam okresu.” Możecie sobie wyobrazić reakcję innych, zwłaszcza kobiet: „Taak... jasne. Naprawdę? Dopiero co odszedł. Dopiero co został stracony. Przeszedł przez to wszystko, a ty już puszczasz się z innym?” Dokładnie tak myśleli. Nie powiedzieli tego dokładnie w ten sposób. Wtedy trochę inaczej się rozmawiało. Puszczając się, no wiecie, robić takie rzeczy, wchodzić w związek z kimś innym.

No oczywiście, że wywołało to mnóstwo pytań, mnóstwo plotek w społeczności na ten temat, ale ci, którzy naprawdę znali Marię Magdalenę – tę *nową* Marię Magdalenę, nie tę dawną Marię Magdalenę, ale tę zreformowaną Marię Magdalenę, jak zwykliśmy ją nazywać – rozumieli, że nigdy by nie skłamała w tej kwestii. Tak więc, kiedy pojawiło się dziecko – dzieci – wszyscy, którzy mieli oczy, żeby widzieć, mogli zobaczyć, że podobne były do Jezuy i emanowały tym samym blaskiem, jakim emanował Jezua.

Dzieci nie żyły długo. Umarły po przybyciu Marii do Francji. Było im bardzo ciężko, albowiem były potomstwem dwojga niesamowitych istot, z czego jedna nie była w fizycznym ciele. Jego nasienie było ze światła, a więc było to coś trochę odmiennego od tego, z czym zazwyczaj mamy do czynienia. (nieco śmiechu) Naprawdę takie było! (Adamus chichocze)

Tak więc nie było im łatwo radzić sobie z energiami. Nie wytrzymały długo i nie było to... mówiono, że to była grypa czy jakaś inna choroba, która akurat panowała w tamtym czasie, jednak przyczyną było to, że nie potrafiły obchodzić się z energiami.

Podobnie jest z Kryształowymi Dziećmi, które teraz przychodzą. Przybywają tutaj tak czyste i tak nieobeznane ze sposobem życia na Ziemi, że po przyjsciu tutaj kończą z diagnozą ADD i jakichś innych przejawów nadwrażliwości, jak alergie, autyzm i tym podobne rzeczy. Przeżywają bardzo ciężkie chwile dostosowując się do tej energii.

I wiecie co? Podobnie jest z wami! Wy, którzy macie... wielu z was miało tu tysiąc albo i więcej wcieleń i jest bardzo dobrze obeznanych ze sposobem życia na Ziemi - właśnie wy przeżywacie teraz na Ziemi bardzo ciężki czas z tego samego powodu. Napływa teraz tak wiele energii, która wywiera na was wpływ, o czym kilka osób - co słyszeliśmy - rozmawiało ostatnio. Tak, w poprzednim roku, w poprzednim tygodniu – szalone energie. Poczekaście do następnego roku. (Adamus chichocze) Aach, ale jesteście w doskonałej pozycji i dlatego właśnie przeprowadziłem całą tę Grę Jezusa dzisiaj i doprowadziłem ją do tego raczej ponurego końca śmierci na krzyżu. Może nie była to najlepsza rzecz, ale wydawała się właściwa w tamtym czasie. Wówczas to był inny czas, aniżeli teraz, ale wy ze sobą to niesiecie od tamtej pory.

Ważne pytanie

Nosicie to pytanie, które tłucze się w was i znajduje się ono na każdym poziomie. Znajduje się na bardzo praktycznym, ludzkim poziomie. Znajduje się na poziomie ezoterycznym, duchowym i mistrzowskim. Pytanie, jakie sobie zadajecie – Linda, czy zechciałabyś to zapisać – początkowo czuć się będziecie trochę nieswojo i wychodząc stąd powiecie: „Nie rozumiem, o czym on dzisiaj mówił. Cała ta sprawa z Grą Jezusa, to nawet było interesujące. A potem powiedział, że noszę się z tym pytaniem, ale ja wcale nie jestem pewien, że tak jest.” Za kilka dni jednakże, przypomnicie sobie, że tak właśnie jest.

Jak to się skończy? To jest moje dzisiejsze pytanie. Dlatego graliśmy w Grę Jezusa. Jak to się dla was skończy? Ważne pytanie, a będzie ważnym pytaniem do postawienia przy wchodzeniu w przyszły rok. Jak to się skończy?

Jest to pytanie, które każdy z was nosi w sobie na bardzo praktycznym poziomie. „Jak to się skończy? W wieku 65 lat? 85 lat? Czy kiedykolwiek dojdę do tego oświecenia? Czy kiedykolwiek dojdę do tego oświecenia i czy opuszczę planetę? Czy dojdę do oświecenia i nagle jakieś grupy przyjdą?” – nie chcę żadnych wymieniać – „jakieś religijne grupy przyjdą, żeby na mnie polować, żeby mnie zabić? Czy będę męczennikiem? Czy będę tak inny niż wszyscy, że będę się musiał zabierać z tej planety, ponieważ oni za mną będą podążać i oddawać mi cześć, i robić wszystkie te okropne rzeczy i nie zostawią mnie – *ehem* – w spokoju, żebym po prostu był Mistrzem?”

Pytanie – i prawdziwy temat tego Shoudu – jak to się skończy?

Nie zamierzam dawać wam odpowiedzi. Do was należy przedyskutowanie tego z samym sobą w waszych trzewiach, w waszym sercu i umyśle do następnego spotkania. A otworzymy to spotkanie – po moim monologu – powróceniem do tego tematu. Jak to się skończy? Co to dla was znaczy? Co takiego projektowaliście, myśleliście, zakładaliście w związku z tym? Dam wam małą wskazówkę.

Jak to się skończy, co o tym myśleliście? Jak umrzecie? Jak to się skończy? To nie będzie nic z tych rzeczy, jakie wy sobie myśleliście. Nic.

Zatem zajmiemy się tym na następnym Shoudzie. Robimy małą przedsprzedaż tego Shoudu. Współzawodniczę z innymi Wzniesionymi Mistrzami, a więc muszę tu zgromadzić dużą liczbę uczestników. (nieco śmiechu)

Jak to się skończy? Co o tym myślicie czy też czego w związku z tym się boicie? Jak to się skończy?

Oto dlaczego przeszliśmy dzisiaj przez tę Grę Jezusa. Wszystko to prowadziło do stwierdzenia: zobaczcie, co się z nim stało, i do pytania o to, jak to się zakończy dla was? Co się dzieje, kiedy przechodzi się na tamtą stronę, bez względu na to, kiedy miałyby się to stać? Co dalej? Ach! To będzie wspaniały Shoud.

No a w międzyczasie porozmawiajmy trochę o... mmm, zrobmy szybciotko coś takiego. Wspomniałem, że Jezua wrócił do Palestyny... ech, to politycznie niepoprawne – do Izraela. Powrócił do Izraela po wielu, wielu latach nieobecności. Zauważyliście, że w Biblii jest duża przerwa między okresem, kiedy miał on lat 14 a wiekiem 33 lat. Dlaczego więcej ludzi nie zapytało: „Co się wówczas działo?” Produkował krzesła i stoły czy może nawet wielkie krzyże... (kilka jęków i śmiech) Możemy sobie z tego żartować teraz, bo wiemy, że uprawiał seks. (śmiech)

No więc co się stało z tymi zagubionymi latami? Jak to się stało, że nie ma o nich żadnej wzmianki? Jakby zostały wymazane. No dobrze, wiecie, wywraca stoły w świątyni mając 12 lat, a potem nie słyhać o nim do czasu, kiedy przekracza trzydziestkę. To całkiem długa przerwa. Taak...

Tak. Pytanie albo komentarz.

SHAUMBRA 8 (mężczyzna): To będzie komentarz. A jest on taki: to nie pasowało do planu nawracania.

ADAMUS: Dokładnie. Dokładnie. Nie pasowało do planu.

Dlaczego ludzie są tak uśpieni – nie wy, ale ludzie w ogólności – tak uśpieni, że ktoś się zwyczajnie nie wkurzył i nie powiedział: „Nie pójde do komunii, dopóki się nie dowiem, co on robił między 14 a 30 rokiem życia. Nawet do spowiedzi nie pójde. Nigdy... albo mi powiecie albo nic z tego.” (ktoś mówi: „Oni nie wiedzą”) No cóż, nie wiedzą. Absolutnie słusznie. Ale oni nawet nie wymyślili historii o jego życiu jako cieśli ani niczego w tym rodzaju. Nawet nie wymyślili historii, że gdzieś się udał i wykonywał jakąś charytatywną

pracę przez chwilę. (Adamus chichocze) Cokolwiek. Cokolwiek. Oni zwyczajnie... (Adamus pokazuje, jaką robią minę) i powiadają: „Na ten temat nie dyskutujmy.” To trochę dziwne i takich rzeczy nie może być i nie będzie w przyszłości. Tak być nie może. Tak być nie może.

Jestem zdumiony, że skądinąd dobrzy ludzie zwyczajnie powiadają: „Och, ok. No cóż, taak... nie ma pisemnych przekazów.” Tego rodzaju rzeczy – a świadomość zbyt mocno rośnie teraz – tego rodzaju rzeczy nie mogą mieć już miejsca. Ludzie będą zadawać pytania. Staną się zuchwali. Wystąpią naprzód i powiedzą: „Nie, nie, nie, nie, nie. W tym nie ma sensu, w tej całej historii o narodzinach z dziewicy. Inna historia mówi o pozamałżeńskim związku. I to jest dobra odpowiedź. To jest, taak... to jest dopiero historia.” To sprawi, że poniektórzy uniosą brwi. Zrobią dobry hollywoodzki film. (kilka chichotów) Niebo jest w was. A więc... (publiczność się śmieje) Coś w rodzaju podwójnego znaczenia, panie i panowie. (Adamus chichocze)

Rok 2014

A oto, co chciałbym zrobić. Zróbmy... Zrobię to w innej kolejności. Zaczniemy od tego - rok 2014. Będziemy na ten temat mówić na naszym nadchodzącym spotkaniu w przyszłym miesiącu. (odnosi się do eventu ProGnost) Jak powiedziałem na naszym poprzednim spotkaniu, będzie to rok trudnej miłości. Będzie to także rok odkrywania waszych talentów w waszym własnym wnętrzu – trudna miłość, wasze talenty.

Są w was pewne rzeczy, już tam obecne. Wy je stworzyliście, wy je uczyniliście. Są częścią energii Chrystusowego ziarna i są po prostu... są jak kryształy, kryształy w środku was. Nie zostały dotąd ujawnione z wielu powodów, w które nie będziemy wnikać, jednak są to dary i talenty, należące do was. Nikt ich wam nie dał. Zdziwią was. Rzeczy, o których nawet nie wiedzieliście, że je macie – zrozumienie, talenty, kreatywność – które zostaną, nazwijmy to, wypchnięte naprzód. Ujawnią się. Czasy będą ciężkie i to spowoduje, że te piękne rzeczy na koniec się ujawnią. Lekkie poszturchiwanie wydobędzie je na powierzchnię.

Pozwólcie, że - skaczę trochę po tematach, ale robię to celowo – pozwólcie, że powiem coś o kreatywności, ponieważ to jest powiązane z rzeczami, które odkryjecie, darami, które zawsze w sobie nosiliście, a które was po prostu zdziwią. A wtedy zdziwieni również będziecie tym, że wcześniej ich nie ujawniliście. Jednakże zrozumienie i zdolności, i talenty, które z jakichś powodów pozostają w uśpieniu w tej chwili, ujawnią się.

~ kreatywność

Pozwólcie, że powiem coś o kreatywności. Kreatywność wiąże się z próbami i błędami. Nie polega ona na tym, że coś wam się uda za pierwszym razem. Kreatywność to próby i błędy. Podobnie jest z boskością, no ale one są ze sobą połączone.

Jest takie ludzkie pragnienie, żeby coś udawało się za każdym razem, inaczej lepiej w ogóle się do tego nie zabierać. Innymi słowy chodzi o gwarancję sukcesu, że to coś się uda. A prawdziwie genialni są tacy, którzy są gotowi popełniać błędy. Taki Tesla – popełniał mnóstwo błędów przez cały czas. Wielu spośród waszych innych sławnych wynalazców i naukowców oraz postępowców popełniało mnóstwo błędów.

Siadujemy sobie w Klubie Wzniesionych Mistrzów i żartujemy z tego. Mówimy: „Prawdziwy człowiek sukcesu to taki, któremu się udaje w 18 procentach przypadków.” A jaki procent pozostaje na to, żeby się nie udało? Policzmy szybko. Dużo. Całkiem dużo. Nie twierdzę, że jesteście na to skazani. Możecie osiągnąć spokojnie 50 procent. Może 70, w co wątpię, ale to nie jest ważne.

Kreatywność to sprawa prób i błędów. Twórca nie próbuje być bezbłędny. Tylko człowiek, tylko mentalna istota próbuje zrobić coś bezbłędnie. Twórca po prostu tworzy. Nie ma znaczenia, co z tego wyniknie. Można by powiedzieć, że w pewien sposób rzecz dotyczy nieosądzania, ale właściwie chodzi o nieprzywiązywanie się do wyniku. „Tworzę... och, to się świetnie udało. Tworzę... *pfff!* Łał! Nie zmanifestowało się to w sposób, na jaki miałem nadzieję.”

Zabawne, że oświecony twórca rozumie, że to się *zmanifestowało* doskonale gdzie indziej, może gdzieś w innym wymiarze. Zwyczajnie w tej chwili nie przejawiało się tutaj jak należy. Dlaczego? Ponieważ energie są prowokacyjne, trudne, gęste, nieprzyjemne, złośliwe, powiązane z innymi ludźmi i wszystkim innym, i czasami zwyczajnie nie ukazują się tutaj we właściwy sposób. Nie znaczy to, że się pomyliliście. To znaczy, że może wyprzedziliście swój czas, może lubicie tworzyć w tych innych wymiarach i może akurat nie mieliście odpowiednich składników. Tak więc prawdziwy twórca tworzy znowu, z czystej radości, żeby doświadczać, bez martwienia się, czy było to udane czy nie.

Tak więc tworzenie to sprawa prób i błędów. Prawdziwy twórca czerpie radość i z jednego, i z drugiego, ale wpada w ekstazę, kiedy mu się udaje – że to, co czuje, co mówi, jest słuszne i manifestuje się tutaj w tej rzeczywistości tak, jak tego chciał – w osiemnastu procentach przypadków. Całkiem nieźle. Może was stać na więcej.

A mówiąc o roku przyszłym – wszystko połączy się ze sobą, teraz to zdaje się całkiem nie mieć sensu, ale któregoś dnia wykrzykniecie: „Och! Teraz rozumiem!” – przyszły rok będzie zarówno rokiem trudnej miłości, jak i rokiem odkrywania w sobie ukrytych talentów i darów, które – potwierdzą to na piśmie i gwarantuję wam zwrot pieniędzy za ten Shoud – że to was bardzo zaskoczy. Dosłownie rozsądzi was w przyszłym roku to, co dotąd było w was ukryte.

~ *zaufanie*

Inną rzeczą dotyczącą przyszłego roku, a jest to stary temat, którym jednak musimy się znowu zająć, a potem znowu kolejny raz, jest zaufanie. W przyszłym roku w szczególności – i nie chodzi tutaj o martwienie się, ale o samoświadomość – w przyszłym roku jedyne, na czym będziecie mogli polegać, będziecie wy sami. To będziecie wy. To wymaga zaufania. Jeśli nie macie zaufania do siebie, a jest to jedyna rzecz, na jakiej możecie polegać, och, będzie to długa, długa droga wiodąca w dół.

Jednak, jeśli musicie sobie ufać... widzicie, zaufanie to zwodnicza sprawa. Wielu z was mówi: „O tak, ufam sobie.” Nieprawda. Nie, mówicie tak, ale tak naprawdę nie ufacie sobie. Nie wierzycie mi? Przyjrzyjcie się swoim akcjom i reakcjom.

Zaufanie to coś w rodzaju poddania się, w pewien sposób, jednak zaufanie jest... zaufanie dla niektórych Mistrzów oznacza: „Nie mam nic innego. Nic mi nie pozostało. To wszystko, co mam. Nie muszę się nawet wysilać, żeby w nie wejść. Nie mogę siebie zmuszać do wiary w nie, albowiem jest to wszystko co mam, ponieważ wszystko inne zniknęło.” To wtedy odkryjecie prawdziwe zaufanie, tak przy okazji. Taak...

Tematem przyszłego roku będzie ufanie sobie.

Ja wam o tym mówię, a wy niekoniecznie mi uwierzycie, ale po prostu to róbcie. Po prostu sobie ufajcie. Nawet jeśli myślicie, że coś jest złe, to wciąż jest to dobre. Naprawdę jest. Nawet, jeśli myślicie: „Och, wybrałem zły kierunek, zrobiłem złą rzecz.” Popatrzcie na Jezusę jako na przykład. Miał romans pewnej nocy pod gwiazdzistym niebem, trochę dał się ponieść, nie zdołał się powstrzymać i nagle... (kilka chichotów) Nagle to przekreśliło całą jego przyszłą karierę nauczyciela w Jahadzie. Narobiło zamieszania. Och, jakże fatalnie się wtedy czuł! „O kurczę! Ech! Nienawidzę tej rzeczy tam w dole! Wpędziła mnie w takie kłopoty!” Tak naprawdę to było boskie zrządzenie losu, ponieważ spowodowało, że wyrwał się z tej wspólnoty, wy dostał się z tej wspólnoty. O mój Boże, jakże tam było nudno!

A potem, kiedy jego pierwsza żona umarła, jego jedyna żona umarła, on miał poczucie winy: „Powinienem być umieć ją uzdrowić. Powinienem być odprawić jakieś rytuały z użyciem ziół” czy coś w tym rodzaju, „i Bóg”, rozumiecie, „mnie nie wysłuchał, a więc muszę być grzesznikiem.” Jakże to było dla niego ciężkie. Ale jednak było to boskie zrządzenie losu. To sprawiło, że opuścił wspólnotę. Uwolniło go od studiowania. To byliście wy! To było Chrystusowe ziarno w działaniu. Czy myślicie, że łatwo było Jezui ufać sobie, stwierdzić: „O tak. Taak... to jest dokładnie tak, jak sobie zaplanowałem. Acha, acha. Taak...” (nieco śmiechu) „Taak... zostałem wyrzucony z domu, moja żona umiera i moje życie jest w ruinie. Ale o tak, jasne. To jestem ja. Jestem twórcą.” Jednak w rzeczywistości nim był. Był nim.

Zostało wziętych pod uwagę wystarczająco dużo możliwych rozwiązań na wypadek, gdyby utknął w tej naprawie nudnej wspólnoty; stanowiły one integralną część, nawet cierpienie, przez jakie przeszedł, a które sprawiło, że rozpoczął swoje poszukiwania. Co innego mogłoby to spowodować? Czasami... czy mówię za dużo? (kilka osób mówi: "Nie") Nie. Dobrze, bo zamierzam mówić dalej. (Adamus chichocze)

Nawet coś tak trudnego jak śmierć jego żony, nie było zwyczajnym wypadkiem, że tak powiem, i gdyby ufał sobie, byłby zrozumiał mądrość tego. Prawdę mówiąc, gdyby ufał sobie, ona by nie umarła. Tak więc wiele rzeczy, które się wydarzają, nie musi się wydarzyć. Jezus nie musiał umrzeć na krzyżu, gdyby wystarczająco dużo ludzi ufało sobie. To nie musiało się wydarzyć w ten sposób.

Wiele rzeczy w waszym życiu nie musi się wydarzyć, jeśli będziecie ufać sobie. Jeśli absolutnie, empatycznie zaufacie sobie mówiąc: „Nie mam nic innego w moim życiu.” To zmieni doświadczenie. Rezultat, końcowy wynik wciąż pozostanie ten sam – oświecenie. Powiedziałbym, że większość z was podjęła zobowiązanie, że tego dokona, jest po temu dobra okazja w tym życiu, całkiem niezła szansa. Co najmniej trzy procent szansy w tym wcieleniu. (śmiech i jęki) To był żart. Macie stuprocentową szansę. Tak, tak. Taak... Taki jest potencjał.

Większość z was posiada wspaniałą, wspaniałą, *wspaniałą* potencjał do zrealizowania – nie chcę nawet tego nazywać oświeceniem – do zrealizowania w tym wcieleniu, jeśli zaufacie sobie.

Nie mogę nauczyć zaufania. Po prostu nie mogę tego zrobić. Mogę wypowiadać słowa. Możemy mieć jakieś meraby zaufania i tym podobne rzeczy, ale jeśli nie ufacie sobie, no to nie ufacie.

Co może się wydarzyć, kiedy nie będziecie sobie ufać – kiedy to jesteście na tej ścieżce, kiedy zdążacie do oświecenia i nie ufacie sobie – wszystko się rozleci, a więc jedyne co wam zostało, to wy. To nie jest znowu takie złe, ale nie musi się wydarzać w ten sposób. Nie musi się wydarzać. Możecie zwyczajnie ufać sobie.

I to nie sobie z poprzedniego życia, nie temu złotemu aniołowi. Mówię o ufaniu temu sobie, który siedzi tutaj teraz z wielkim uśmiechem na twarzy – o ufaniu temu sobie. Ufaniu temu, co macie, tej zdumiewającej pięknej istocie wyglądającej coraz młodziej, muszę powiedzieć. (zwraca się do kobiety siedzącej w pierwszym rzędzie) Nie wiem, co ty takiego robisz, ale podziel się tym ze mną!

To niesamowita rzecz ufanie sobie. Nie ma wówczas potrzeby doświadczenia bólu. Nie ma potrzeby wchodzenia w tego rodzaju scenariusz.

Niektórzy z was czują się jak ten rodzaj asteroidy, która zmierza ku pewnego typu dziwnemu końcowi. Dlatego właśnie mówię: jak to się skończy? Jak to się skończy? A na to wy coś w rodzaju: „Och, straciłem kontrolę. Czuję się, jak samolot pikujący w mur i nagle bum!” To nie musi się wydarzyć w ten sposób. Zaufanie do siebie – *szuuuu!* – zmienia całą tę dynamikę. Nie mogę nauczać zaufania. Mogę tylko prosić, żebyście poczuli je w sobie.

A teraz, kiedy wczuwacie się w siebie i mówicie: „Ok, zamierzam sobie ufać”, dzieją się dwie rzeczy. Przede wszystkim mówicie: „No cóż, nawaliłem w przeszłości.” Nie, przed chwilą o tym mówiłem. Tworzenie wiąże się z próbami i błędami. Nie nawaliliście. To było doświadczenie. Po drugie, następny alarm się włącza, jeszcze większy alarm: „Taak... ja mogę sobie ufać, ale co z nimi? Nie mogę ufać innym, ponieważ oni mnie wyrolują. W tej samej minucie, kiedy się odślonię, oni wkroczą. Zabiorą mi dom, pieniądze, wszystko co mam. Będą mną manipulować, wykorzystywać mnie.” Otóż wcale nie.

Kiedy – możesz to też zapisać – kiedy sobie ufacie, nagle ufacie wszystkim innym. Nagle ufacie wszystkim innym. W rzeczywistości, prawdę mówiąc, kiedy ufacie sobie, słowo „zaufanie” znika z waszego słownictwa. Już dłużej nie ma zastosowania w mistrzostwie, w oświeceniu. Ktoś przychodzi do was, żeby porozmawiać o zaufaniu, a wy wręcz nie macie odniesienia do tego słowa, bo jest tak stare i obce. „Zaufanie, och, jakież to stare słowo.” Nie musicie nawet myśleć o ufaniu innym. To się samo przez się rozumie. Już jest obecne.

Tak, wiem, słyszę niektórych z was, zwłaszcza online, krzyczących: „Ale ja próbowałem tego wcześniej i w momencie, kiedy przestawałem być czujny, wykorzystywali mnie.” No cóż, (a) nie przestawaliście być czujni, (b) nie mogą was wykorzystać, jeśli nie ma w was energii ofiary. Nie mogą.

Kiedy ufacie sobie, nigdy nie znajdziecie się w sytuacji, w której trzeba by się martwić o to, czy komuś ufać czy nie. Nigdy nie znajdziecie się w takiej sytuacji. Ona się nawet nie pojawi. Tak więc nie musicie się martwić, że ktoś wam coś zabierze. Po prostu nigdy nie znajdziecie się w takich okolicznościach. Natomiast słyszeć będziecie opowieści o innych ludziach, którzy w takich okolicznościach się znaleźli. Będziecie słyszeć historie o ludziach dręczonych, wykorzystywanych i pomyślicie sobie wówczas: „Łał. Ha, a mnie się takie rzeczy nie przydarzają. Ciekawe dlaczego?” Ponieważ wy sobie ufacie. Ponieważ wy sobie ufacie.

Czas nam się kończy. Rozumiem, że szykuje się party. Będzie trochę tańca, trochę przebieranek – ehem. Trochę wina, a nawet, jak się domyślam, nieco likieru Saint-Germaina. (ktoś mówi: „Tak!”)

LINDA: Mmm.

ADAMUS: Ach, taak...

Zanim jednak do tego przystąpimy zakończmy to nasze spotkanie małym doświadczeniem. A to oznacza włączenie muzyki – lekki, migotliwy, merabowy rodzaj muzyki – światła wygaszone. Aach, tak...

Mieliśmy dobre spotkanie dzisiaj, Grę Jezusa, historię Jezusa.

Jak to się skończy?

*(zaczyna płynąć muzyka, Lonley Road z albumu Day of Life Bernwarda Kocha,
http://mp3.li/index.php?q=Bernward%20Koch%20-%20Lonely%20Road#.UrSZdLCA3cs)*

Rozmawialiśmy o tym, jak to się skończy. To będzie rodzaj pracy domowej na nasze następne zajęcia.

Ktoś mógłby się spierać, że dla Jezusy to nie skończyło się zbyt dobrze. Nie jest to taki znów wspaniały przykład, ale, jak to było zaznaczone, miało to miejsce dawno temu. Inna była świadomość. Sprawy inaczej się wtedy kończyły.

Ziarno Chrystusowej świadomości jednakże zostało sprowadzone na tę planetę, choć wiadomo było, że planeta nie była na to jeszcze całkiem gotowa. Nie popełniono błędu, nie było niejasności co do tego, że zajmie to 2000 lat. To już wtedy było wiadome. Chodziło o to, żeby je sprowadzić, zasiewając to Chrystusowe ziarno, ażebyście w innej inkarnacji, nosząc nowe imię, mogli powrócić i zebrać plon tego, coście tu przynieśli.

Tak naprawdę nie sprowadziliście go tutaj dla świata. Wiedzieliście, że pewnego dnia świat z niego skorzysta. Sprowadziliście je dla siebie. Można powiedzieć, że ten czas jest jak autostrada. Czas przemierzył 2000 lat kilometrów czy mil. Wiedzieliście, że pojawicie się tutaj za 2000 lat w tym punkcie swojej kosmicznej podróży. Zasiałiście to Chrystusowe ziarno 2000 lat temu, ażeby było dla was dostępne teraz.

Wiedzieliście, że dotrzecie do tego punktu, że będziecie tego ziarna potrzebować, że będziecie go chcieli – i oto jest.

Prawdopodobnie, gdyby wypuściło pędy te 2000 lat temu, zakłóciłoby mocno energetyczną równowagę. Nawet Jezua, wasz kompozyt, wiedział to. Kiedy na niego naciskano, zachowując się nieco zachłannie i mówiąc: „Nie, spraw, żeby zakwitło teraz. Wydobądź je z siebie. Widzimy je w tobie. Chcemy go teraz.”, Jezua odpowiedział: “Nie, ono nie jest jeszcze całkiem gotowe.”

Pytali: „No tak, ale Mistrzu, Mistrzu, kiedy my będziemy gotowi? Czy za rok, za dziesięć lat? Czy nauczysz nas, jak stać się gotowymi?” A Jezua powiedział: „Nie mogę.” I wyjaśnił: „Mogę powiedzieć, że nie jesteście gotowi, ponieważ wciąż nie ufacie sobie. Wciąż stawiacie mnie na piedestale. Wciąż chcecie, żebym was zbawił, czynił cuda dla was, uczył was. Nie, nie jesteście jeszcze całkiem gotowi.”

Tak więc dla Jezusy to się skończyło w pewnym sensie. W innym sensie żyło nadal. Historia się rozdwaja oczywiście. Na historię o Jezusie z Biblii i na historię Jezusy. Historia Jezusy także żyła dalej. Ta energia, to Chrystusowe ziarno, to błogosławieństwo przeżyło aż do dzisiaj.

Ale ta część w was, która jest powracającym wraz z wami Jezusą, mówi: „Teraz jesteśmy gotowi, żeby Chrystusowe ziarno wyrosło, żeby zakwitło.”

Ten sam kompozyt Jezusy pyta was: „Czy jesteście gotowi zaufać?” Dwa tysiące lat później mówi: „Wracam do was. Czy jesteście gotowi ufać sobie głęboko, jednoznacznie, bezwarunkowo, bez żadnych ‘jeśli’, ‘i’ czy ‘ale’ albo ‘nie wiem’?” Powraca, żeby zapytać: „Czy jesteście gotowi pozostawać w stanie boskiego zaufania do siebie bez względu na wszystko? Nawet kiedy myślicie, że popełniacie błędy, czy jesteście gotowi wznieść się ponad to i pozostać w miejscu ufania sobie? Nawet jeśli to wywoła w was przerażenie, sterroryzuje was na najgłębszym poziomie, wydobędzie z was wszystkie wasze strachy – strach przed chorobą, strach przed biedą, strach przed byciem samemu, strach przed, no cóż, przed końcem – czy jesteście gotowi pozostawać w tym stanie ufności?”

Nie chcę tego lukrować i mówić: „Och, ufajcie sobie. To radość, zabawa, szczęście, świeci sobie słońeczko i tęcze są na niebie. Nie. To także demony i smoki. To strach, który może podejść do gardła i zmrozić was – zmrozić mózg, zmrozić ciało. Zmrozić, jak w czasie mroźnej pogody. Ufanie sobie tak głęboko i tak bezwarunkowo może przyprawić o mdłości. Przytłoczy wasz umysł - zbyt dużo myśli, zbyt wiele pytań.

To jest narzędzie na przyszły rok – zaufanie. Och, mówiliśmy o tym tak wiele razy. Ale to powraca.

Dla niektórych z was to wszystko, co wam zostało, w pewnym sensie. Jasne, że macie jakieś ubrania i butelkę taniego wina w lodówce, ale tak naprawdę to jedyne co wam zostało. Wasze konto bankowe pustoszeje. Samochód prawdopodobnie nie wytrzyma do przyszłego roku. Ale macie tę ufność.

Nie odgrywajmy naszej Gry Jezusa w tym przypadku. Niech to się nie kończy tak, jak skończyło się dla niego, ponieważ wraz z takim zaufaniem do siebie wszystko ulega zmianie. Zabawne, że nawet o tym nie musicie myśleć. Nic już nie musicie planować. Nie musicie pracować nad sprawami. Wszystko samo przychodzi do tego poziomu zaufania. Nie musicie

się przejmować innymi ludźmi, urzędem podatkowym czy podobnymi rzeczami, kosmitami czy konspiracjami.

Kiedy znajdujecie się na tym głębokim, prostym, podstawowym poziomie zaufania, nic was nie dotknie, nie będzie miało na was wpływu.

Tak więc to właśnie będzie czymś, co się u was pojawi znowu w ciągu tych około 30 dni przed naszym następnym Shoudem. Pytanie: „Jak to się skończy?” oraz pytanie: „Czy dam sobie przyzwolenie na taki poziom zaufania?”

A zanim odpowiecie na to pytanie, jeśli powiecie “tak”, pojawi się doświadczenie, które – jak by to powiedzieć – potwierdzi, co poczujecie w sobie, że to zaufanie nie jest tylko mentalną koncepcją, że znajduje się w głębi was wraz z wewnętrzną wiedzą. A wtedy będziecie zdolni polecić dokądkolwiek zapragniecie.

Weźmy porządną, głęboki oddech, moi drodzy przyjaciele.

Cieszymy się tym świątecznym czasem i koleżeńską atmosferą, jaka tutaj panuje i tym dzisiejszym śmiechem, możliwością porozmawiania o Jezui i Jezusie, w trochę prześmiewczym tonie. Nie, prawdziwie prześmiewczym tonie - nie mogę się doczekać klipa na YouTube na ten temat. (śmiech) – ale sprowadźmy rzecz do tego, cóż, do tego co naprawdę się liczy, co naprawdę, naprawdę się liczy.

Weźmy porządną, głęboki oddech, zawsze pamiętając, że bez względu na wszystko, bez względu, na to, jak jest trudno, bez względu na to, jak jest niesamowicie, no cóż, że wszystko jest dobrze w całym stworzeniu.

I tak właśnie jest.

Jestem Adamus w radosnej służbie dla was. Dziękuję wam. Dziękuję. (brawa publiczności)

Przekład: Marta Figura